TYGODNIK KATOLICKI.

№ 44. Grodzisk, 29 października 1869. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kilka uwag nad artykułem: Duchowieństwo i Naród.

(Ciąg dalszy).

II.

Istnieje przecież prawda bezwzględna, jako taka jedna koniecznie; a kiedy istnieje, musi istnieć w sferze dostępnéj ludzkiemu poznaniu. Jakżeby Pan Bóg, nieskończenie miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy, mógł ludzi odpowiedzialnemi czynić, gdyby im był nie dał środka rozróżnienia téj prawdy bezwzględnéj, jedynéj?

Prawdą bezwzględną jest prawda katolicka, albowiem sam Bóg światu ją objawił.

Kto ją kładzie na równi z pojęciami przemijającemi, lub z układami społecznemi, odpowiadającemi wyłączniéj potrzebie czy to jakiéj epoki, czy to miejsca jakiego, ten jéj odmawia stanowiska, które się jéj przynależy, ten ją zapoznaje i ciężko krzywdzi. Religie fałszywe przemijały i przemijają, religia katolicka jest wiecznietrwała i obejmuje świat cały.

W dzisiejszych czasach złe nawyknienia umysłowe prowadzą do wielkiego zamętu wyobrażeń. Ludzie głębiéj myślący przystają na pierwsze zasady, przynajmniéj nie przeczą im, wszelako odsuwają je gdzieś bardzo daleko, a w zastósowaniu chwytają się rozumowań bezbożnéj filozofii lub polityki przeciwnéj wszelkiéj pozytywnéj religii. Tak dochodzą prawie do Manicheizmu.

Tymczasem religia jako religia, nie może w życiu narodów stanowić jednego z czynników, tylko musi stanowić podstawę. Gdyby była czynnikiem społecznym tak jak handel, rólnictwo, konstytucya, nie byłaby religią.

To twierdzimy o każdéj religii. A cóż dopiero powiedzieć o religii katolickiéj, któréj Chrystus Pan obiecał wieczną trwałość, cóż o Kościele katolickim, w którym Chrystus Pan żyje do końca wieków, i w którym Duch św. ciągle działa.

Doktor Libelt odznacza dwie sfery odrębne, i dwie odrębne drogi, sferę i drogę religii, a także sferę i drogę polityki narodowéj.

„Redakcya pisma politycznego, powiada, nie wchodzi i nie może wchodzić w teologiczne kwestye zasad katolickich i ich zastósowania; nie może dawać sądu ani o nieomylności Ojca św. i biskupów z nim połączonych, ani o tematach Syllabusa. O tém wszystkiém ani ja także żadnego sądu sobie nie pozwoliłem, a i z niniejszéj repliki te twestye teologiczne wyłączam.“

Jakże wprawny w rozumowaniu pisarz może coś podobnego twierdzić? W rzeczach zasadniczych niepodobna rozłączyć absolutnie pojęć. Wiążą się one z sobą, przenikają i zlewają do tego stopnia, że naruszając jednéj strony, wszystkiego się narusza. Doktór Libelt sądu o kwestyach teologicznych nie wydaje, to prawda, ale podkopuje i obala katechizmowe katolickie pewniki o czci należnéj Bogu jednemu, i o prawdzie bezwzględnéj, ale głosi zdania przeciwne tematom *Syllabusa*. Zastrzeżenie więc jego właśnie nic nie znaczy.

Gdyby był pewną różnicę między sferą religii a sferą polityki, nie w zasadzie tylko w powszedniéj praktyce naznaczył, nie mielibyśmy powodu do ostrożności; przyznalibyśmy mu, naprzykład, zupełną swobodę, skoroby był oświadczył, że przyjmuje prawdę katolicką za podstawę niewzruszoną, że wszelako nie zaczepiając pojęć bezwzględnych, wziął sobie za zadanie wyłączniéj pilnować spraw polityczno-narodowych. Nie takie jest jednak jego stanowisko, i jak zaraz zobaczymy, religia katolicka nie ma dla niego wartości prawdy bezwzględnéj.

Oto co czytamy w artykule:

„Orzekłem w liście moim, że zasada *Dziennika* jest słuszna. *Nie wypiera się przeszłości, która była katolicka i tylko na téj podstawie radzi budować przyszłość.* Szanowny autor odpowiedzi przyklaskując temu zdaniu, dodaje: *niechaj więc z* Dr. *Libeltem zawoła cały naród jednogłośnie: na przeszłości katolickiéj przyszłość katolicką budujmy.* Przeciwko takiéj dedukcyi, która grzeszy nielogicznością, bo pod ogół podkłada szczegół, zastrzedz się muszę. Dedukcya jest tylko w części prawdziwą, absolutnie, tak jak tu jest wyrzeczoną, fałszywą jest zupełnie, i mogłaby do fatalnych doprowadzić następstw.

„Charakter wydatny przeszłości narodu naszego był niezaprzeczenie katolicki, ale nie był jedynym, to jest nie wypełniał całego dziejowego i narodowego życia Polski. Dawna Polska równie wydatnie była szlachecką. Czyżby dla tego słusznem było hasło: na przeszłości szlacheckiéj przyszłość szlachecką budujmy? Daléj, Polska pod względem społecznym przeważnie była rólniczą. Możnaż dla tego położyć dziś za dewizę: na przeszłości rólniczéj budujmy przyszłość rólniczą?“

Czy podobna porównywać w ten sposób. Czy podobna takie zamieszanie i zagmatwanie wprowadzać? Nikt nie stawia obok siebie jako równoznaczne wyrazy, rzeczy zupełnie odmiennéj natury. Dla nas jedna rzecz ze szczególnego wywodu Dr. Libelta jasna: nie uważa on prawdy katolickiéj za podstawę życia narodu, tylko za jeden czynnik tego życia, tak jak szlachtę lub rólnictwo. Niezawodnie budować przyszłości szlacheckiéj dla tego, że przeszłość przeważnie szlachecka była, niema obowiązku, bo ży-

wioł szlachecki to nie prawda bezwzględna, ale przystawać na inną przyszłość, jak przyszłość katolicką, katolikowi uznającemu Objawienie Chrystusowe, i odmawiającemu w pacierzu „Wierzę w Ducha Ś., św. Kościół katolicki“ itd. zgoła nie wolno.

Idźmy daléj:

„Któżby dziś chciał, *pisze Dr. Libelt*, budować przyszłość Polski szlachecką, dla tego, że przeszłość była taka. Na szczęście dziś już różnice i przywileje stanów zniesione. Dziś już nie sama szlachta, ale każdy powołany do równych praw i do równych obowiązków.

„Podobnie ma się z katolicką przeszłością Polski. Z religią Chrystusa przyszła nam oświata. Z czasem wiara najściśléj z narodowością się połączyła. Kościół był matką, a naród ojcem. Ośm wieków uświęcało to stadło związkiem, rzekłbym, sakramentalnym, tak że rozwód tu niepodobny. A sądzę, że i separacya, o któréj dziś niejedni może marzą, na długo ostać się nie będzie mogła.

„Któżby więc ważył się zrywać z katolicyzmem, którym stała i stoi ojczyzna nasza. ktoby w przyszłéj budowie Polski nie chciał go uważać za jednę z głównych podwalin? A jednak hasło powyższe *budujmy katolicką przyszłość* byłoby fałszywe, bo jest jednostronne, bo jest stawieniem szczegółu zamiast ogółu, jest rozpanoszeniem się jednego krajowego żywiołu kosztem wszystkich innych. Hasło to wypowiadałoby, że odsądzamy innowierców od udziału tak w budowie jak i w przeszłem pomieszkaniu, innowierców mających te same prawa i obowiązki. Leżałaby w tém godle eliminacya wszystkich niekatolickich pierwiastków wchodzących w polityczny skład kraju, eliminacya zgubna, bo rozrywająca jedność narodu, zaszczepiająca w łonie jego spory i prześladowania religijne, stawająca w smutnéj opozycyi z duchem czasu, który wyzwolił do wolności sumienia ludzkie, nad któremi tylko Bogu a nie ludziom przysługuje prawo sądu. Słuszna jest, że Kościół katolicki modli się za nawrócenie innowierców, aby zbliżył się ten czas przepowiedziany przez naszego zakonodawcę, gdzie będzie tylko jedna owczarnia i jeden pasterz, ale byłoby bolesne, gdyby się miał za Kościół panujący, na podobieństwo panującéj schizmy w carstwie moskiewskiem, która siebie tylko ma za błahoczestną.

„Pojmujemy przyszłość polską jako przeważnie katolicką, bo katolicyzm jest religią wielkiéj większości narodu, przywiązanego do wiary przodków, ale nie pojmujemy przyszłości naszéj jako wyłącznie katolickiéj. Nasza przyszłość ma być czémś więcéj. Ma być narodowością rozwijającą swój język, swoją oświatę i spełniającą posłannictwo ducha narodowego.“

Przytoczyliśmy ten długi ustęp, bo z niego jasno się i wybitnie pokazuje, że Dr. Libelt mimo oświadczeń przychylnych dla katolicyzmu, nauki Kościoła katolickiego nie trzyma się, błędy tylekroć przez Kościół potępione odnawia i zniża Kościół do podrzędnego stanowiska. Dla niego naród idzie przed Kościołem, naród to ojciec; Kościół ma być matką, a rzeczywiście spada do roli służebnicy.

Cały wywód o duchu czasu, co wyzwolił sumienie ludzkie, jest historycznie nieprawdziwy; zaś katechizm nas uczy, że Bóg sąd o tem, co ma być prawidłem dla sumień, nie sobie zostawił, jeno Kościołowi oddał.

Przyrównanie Kościoła katolickiego wtenczas, kiedy jest on Kościołem panującym w jakim kraju, (co zresztą przez tyle wieków było normalnym stanem społeczeństwa europejskiego) do schizmy, ubliża i saméj prawdzie katolickiéj, i całéj katolickiéj przeszłości.

Dla Dr. Libelta duch czasu i postęp są bożyszczami, są rzeczami świętemi. A jeśli duch czasu zażąda już nie seperacyi, jeno rozwodu narodu z katolicyzmem? Na jakiéj zasadzie odmówionoby mu zadosyćuczynienia?

Dr. Libelt uważa katolicyzm za jednę z głównych podwalin przyszłości, dla tego, że jest on religią wielkiéj większości narodu przywiązanego do wiary przodków. Cóżby się stało z katolicyzmem, gdyby, co nie daj Boże, odmienił się stosunek i wielka większość narodu przeniewierzyła się? Oczywiście wedle rozumowania autora artykułu, zszedłby z rzędu głównych podwalin, do rzędu małego żywiołu.

Dla nas wszystko jedno w gruncie, czy jesteśmy w większości lub nie; chočbyśmy byli sami, nie przestaniemy domagać się dla naszéj świętéj wiary praw, jakie przysługują prawdzie, i to absolutnéj.

Innowiercom nie zaprzeczamy praw, o eliminowaniu ich nie myślimy, prześladowań religijnych nie przyzywamy, zkądinąd mniemamy, że jedność narodu bezpieczniéj się na wspólnéj podstawie religijnéj, niż na sprzężeniu różnorodnych żywiołów opiera. Konstytucya 3 maja, która uznała religię katolicką za panującą, zostawiła z pobudki miłości bliźniego, wszelką swobodę innym wyznaniom. — To wystarcza aż nadto. Myśmy nie prawdę poświęcać, nie prawdy odbiegać, nie prawdę kryć pod korzec, ale jedynie trzeci pewnik Ś. Wincentego lirineńskiego: *in omnibus charitas*, stósować winni.

Dobre zastanowienie się nad kwestyą co to jest prawda bezwzględna, jakie jéj prawa i jakie znaczenie w organiźmie społeczeńskim, da nam jasno pojąć, że w przekonaniu Dr. Libelta prawda ta nie istnieje, albo jest skazana na bierność zupełną. Ztąd idą u niego te ciężkie przeciw katechizmowi i przeciw tradycyi Kościoła wykroczenia.

III.

Doktór Libelt, idąc, niestety, torem nieprzyjaciół katolicyzmu, rozróżnia w Kościele polskim dwa kierunki: narodowy i jezuicki.

„Z wyjątkiem Jezuitów, powiada, którzy monarchom naszym dawali rady wbrew interesowi kraju, aby tylko dać przewagę Kościołowi, nigdy u nas duchowieństwo nie poświęcało dobra kraju dla interesu Kościoła.“

Kwestya tu fałszywie przedstawiona i namiętnie. Interes prawdziwy Kościoła jest interesem prawdy odwiecznéj, i dla żadnéj rzeczy tego świata poświęcić go nie wolno. Jeśli interes narodu idzie wbrew interesowi Kościoła, to tém gorzéj dla narodu, wyrzeka się on błogosławieństwa Bożego, i krzywdząc to co święte, niezmienne i bezwzględnie prawdziwe, samochcąc ściąga nieszczęścia na siebie. Wieleż to klęsk kraju naszego ślepocie politycznéj i niewierności zasadom przypisać trzeba. Mówimy „ślepocie politycznéj,“ bo rzeczywisty, dobrze pojęty interes narodu nigdy się nie sprzeciwia interesowi Kościoła, ani się sprzeciwiać mo-

że. Chrystus Pan nauczał: *Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, reszta będzie wam dana w przydatku*; pamiętajmy na te wyrazy, nie przewracajmy stosunku, a nawet docześnie dobrze na tém wyjdziemy.

Nie będziemy tu poruszać z historycznego punktu sprawy Jezuitów, wspomnimy tylko, że te stare oklepane zarzuty niemają żadnéj podstawy. Już dziś po pracach dojrzalszych Maurycego Dzieduszyckiego i innych katolickich pisarzy i publicystów, powtarzać się ich w ten sposób nie godzi. Jezuici nic na szkodę kraju nie uczynili, a jeśli stawiali interes Kościoła na pierwszem miejscu, to wypełniali obowiązek katolicki. Nigdy i nigdzie prawdziwy katolik inaczéj nie uczyni. A niepotrzebuje mieć obaw; Pan Bóg w żadnym razie nie postawi go w niepodobnéj konieczności wybierania między prawdą wieczną, a między tém co mu jest drogie doczesnie, byleby rzeczy doczesnych bałwochwalczo i z ujmą wiecznym nie czcił.

Dr. Libelt powołuje się na Skargę; czemże był Skarga, ażali nie Jezuitą? Skarga niezawodnie i liczne na to przytoczyć byśmy mogli ustępy, inaczéj jak my powinności katolickiéj nie uważał. Kochał kraj gorąco, nadewszystko przecie kochał Pana Boga, i miłość ojczyzny mieścił jak należy na drugiém miejscu.

Skarga także, że wspomnimy nawiasem, nie zostawiał Panu Bogu wyłącznie sądu o sumieniach cudzych, bo najgorliwiéj całe życie walczył z innowiercami, i smagał ich tak silnie, że nam dziś na podobną odwagę zdobyć się trudno.

U Dr. Libelta i u wszystkich naszych liberalistów napotyka się szczególne przypuszczenie, że istniała aż do ostatnich czasów tradycya duchowieństwa narodowego, i że dopiero od niewielu lat jakiś nowy, odmienny, niebezpieczny prąd przeciwny téj tradycyi spostrzegać się daje. I teraz coraz częściéj pojawia się w książkach i w pismach polskich dziwaczne oskarżenie tego rodzaju. Dawniéj ten prąd nazywano neokatolicyzmem, teraz go mienią ultramontanizmem i powstają przeciw niemu w imię wielkich osobistości przeszłości naszéj kościelnéj. Otóż my utrzymujemy, że to po prostu dowolny wymysł, i że jeźli kto w dobréj wierze téj broni używa, pokazuje, iż zgoła historyi Kościoła naszego niezna. Niechaj nam ci, którzy się bawią w takie bałamuctwa, pokażą choć jeden punkt, w którymby ci mniemani neokatolicy a rzeczywiści stróże czystego i rzetelnego podania katolickiego przodków, różnili się od Zbigniewa Oleśnickiego, Św. Jana Kantego, Skargi, Wujka, Karnkowskiego? O ogólniki takie jak w *Rachunkach* pana Kraszewskiego łatwo, ale my prosimy o fakta, prosimy o wskazanie różnic. W katolicyzmie niemoże być nowości, stronnictw, wymysłów, bo wszystko ulega próbie posłuszeństwa, względem naczelnego kierunku z Rzymu. Jeźli kto mniema, że się u nas wykrzywia prawdziwa katolicka tradycya, niech zaniesie skargę do Stolicy Apostolskiéj. My zaręczamy, że ci, co ich ultramontanami zowią, usłuchają każdego wyroku, przyjmą każdą wskazówkę z tamtéj strony.

Nie, niema u nas żadnych katolickich nowości. Istnieje stary katolicyzm, i pojawiają się zachcianki schizmatyckie, prowadzące do kościołów narodowych. My bądź co bądź trzymamy się starego katolicyzmu.

(C. d. n.)

Sobory w przeszłości a przyszły Sobór.

(Ciąg dalszy).

B.

Dobrodziejstwa moralności.

1.

Podstawą moralności są dwa pojęcia, które gdy należycie zrozumiane, podstawa pewna a trwała. Pierwszém jest pojęcie o Bogu. Kto po mahometańsku lub bramińsku Boga sobie wyobraża, co za moralność mieć może? Drugiem jest pojęcie o człowieku. Pod jakiemiż warunkami, kiedy na człowieka obowiązki nałożyć można? Najpierw, jeśli jest stworzeniem, bo gdyby odwiecznym był, od nikogoby nie był zależnym, i nikomuby nic nie był powinien. Powtóre, jeśli ma wolną wolą, bo gdyby woli niemiał, niemiałby sumienia, odpowiedzialnymby za nic nie był, niewiele różniłby się od lwa na pustyni. Mimo téj wolności, wszelako ma człowiek pewne reguły zachowywać, pewne uczynki wykonywać, boby moralność igraszką była, gdyby nie było powagi dyscypliny w życiu jego. Daléj znowu, za te uczynki ma być nadgroda, uczynki te mają być drogą pewną, nieomylną do jego przeznaczenia w wieczności. A jeślibyśmy to przeznaczenie usunęli zpred oczu, gdybyśmy je tylko mniéj jasno postawili, zaraz moralność na energii straci, i nie zdołałaby oprzeć się natarczywości nieprzyjaciół. Tak to jedno z drugiém związane!

Teraz patrzmy! Wszystkie herezye kusiły się filary owe moralnego świata obalić — zaś Sobory wszystkie powszechne, filary te podpierały, podtrzymywały tak mocno, że i zachwiać im się nie pozwoliły. Sabelliusz nic o Trójcy św. wiedzieć niechce; Ariusz przeciw Słowu się podnosi, Macedoniusz spycha z tronu bożego Ducha św. Wszyscy jakże obchodzą się z Jezusem? Strach powiedzieć!.. Manichejczycy w wiekach średnich, Waldenczykowie czy Albigensy, bluźnierstwa starych heretyków o Bogu i o Chrystusie, potęgują, przewyższają w nich o wiele stare bluźnierstwa, protestantyzm zaś wszystko niweczy, roztrąca i miesza — zupełny chaos sprowadza, ciemności bez nadziei. Noc w tych pojęciach panująca i na moralność czarne swe cienie rzuca. Bo gdy nie wiem, co Chrystus, jakąż powagę mogą mieć przykazania Jego? Co znaczą wtenczas obietnice? Co groźby? Co cnota?.. Lecz nie lękajmy się! Sobory od Nicei aż do Trydentu stoją wciąż na straży, baczą pilno, żeby pojęcie o Bogu i o Chrystusie nie zaginęło w ciemnościach. Jakże przedewszystkiem dbają o rzetelne poznanie Chrystusa! Wciąż a silnie wołają, iż Bogiem jest, iż równym jest Bogu Ojcu, że jest Bogiem Stworzycielem człowieka, że jest Bogiem Odkupicielem, że jest Bogiem Zakonodawcą, że przez usta Kościoła swego przemawia, że jest Zakonodawcą, który wiernym będąc swym

obietnicom i pogróżkom, odda kiedyś każdemu według uczynków jego! Si quis dixerit Christum Jesum a Deo hominibus datum fuisse, ut redemptorem cui fidant, non etiam ut legistatorem, cui obediant: anathema sit. Concil. Trid. Decr. *de Justif.* can. XXI. sess. VI.

Któż nie widzi, że gdy Sobory prawa moralności z tak czystego, z tak świętego źródła czerpią, prawom tym dają wielką siłę logiczności, siłę powagi? Herezye zaś, gdy się na pojęciach przeciwnych rozumowi opierają, co za moralność mieć mogą!

2.

Herezye idą jeszcze daléj: Mięszają one pojęcie człowieka, a tak niemniéj krzywdzą moralność. Jedni, jak Manichejczycy, utrzymywali, że człowiek jest dziełem złego princypu, zaczym idzie, iż człowiek ma prawo popędom wspólnym ze zwierzęciem, bez wszelkich skrupułów, jak najswobodniéj folgować. Inni uczyli, że dusza człowieka pogrążona w ciele, ginie w niém, roztapia się niejako, i ciału ani formy ani życia nie daje. To materyalizm już; bo jeśli dusza nie rządzi zmysłami, człowiek od zwierzęcia bezrozumnego nie różni się zgoła. Na ostatku co inni błędnicy w mniéj stanowczych, w dwuznacznych słowach wyrzekli, to protestantyzm ujął w ścisłe formuły. Protestantyzm uczy, iż wolna wola człowieka przez grzech Adamowy całkiem złamana, zniszczona, a jeśliby się jeszcze jaka iskierka téj woli została, to siła boża porywa ją i kierunek jéj dowolny, bez wszelkiego oporu ze strony człowieka, nadaje; zaczém już nie człowiek, gdy co złego czyni, odpowiedzialny, jeno Bóg sam, który to złe sprawuje. Jako przykład i objaśnienie: zdrada Judasza z jednéj strony, z drugiéj nawrócenie i powołanie Pawła: i tu i tam Bóg sprawcą wszystkiego. Co jeśli tak jest, jakaż nauka mogłaby jeszcze zupełniéj, radykalniéj, aż do korzenia zniweczyć pojęcie o wolności człowieka, o odpowiedzialności sumienia, czyli raczéj sumienie samo? Protestantyzm bezwzględnie już bierze się do rzeczy: trzeba do czysta uprzątnąć himery, wymysły stare. Głosi przeto, że człowiek do usprawiedliwienia swojego w niczém przykładać się nie potrzebuje i nie powinien, dosyć tu wiarę mieć, dobre uczynki ani nie są konieczne, ani pożyteczne, obyć się bez nich doskonale można. W obec tego, gdzieby się jeszcze moralność ostać mogła, nie widzim. Rozprawiaj, kto może, o moralności z kamieniem młyńskim, który ziarno na mąkę miele, albo i z tygrysem, co zdobycz swą rozdziera na kawały i połyka!

A teraz spojrzyjcie na filozofią Soborów! Jakże wspaniała a zdrowa! Kto np. nie czytał dekretu Soboru Trydenckiego o usprawiedliwieniu, ten nie zna najpiękniejszego bodaj studium o człowieku. Zobaczysz tam opłakaną ruinę naszą, ale też i szczątki wielkości naszéj. Zaś grom jednakowy i na tych, co o upadku nic słuchać niechcą, i na tych, co z onych szczątków pozostałéj wielkości się śmieją. Jeśli się odważycie wraz z Reformacyą wołać, że wolna wola człowieka rozbitą została przez grzech pierworodny — słuchajcie, co wam odpowie Sobór ten: „Jeśliby kto utrzymywał, że wolna wola człowieka przez grzech Adamowy utraconą została i zupełnie zniszczoną, albo że jest sobie słowem tylko próżném bez znaczenia, albo zgoła wymysłem szatana wprowadzonym do Kościoła: — niech będzie wyklętym.“ Si quis liberum hominis arbitrium post Adae peccatum amissum et exstinctum esse dixerit, aut rem esse de solo titulo, imo titulum sine re, figmentum denique a Satana invectum in Ecclesiam: anathema sit. Concil. Trid. sess. VI. De *Justif.* C. V. — Albo jeśli spuszczając nieco z tonu, za tąż Reformacyą powtarzacie, że wolna wola człowieka, o ile przez grzech Adamowy nie zupełnie zniszczoną została, ginie pod wszechmocną prawicą bożą, która ją z niepowstrzymaną potęgą zarówno do złych jak i do dobrych uczynków pobudza, to znów posłuchajcie: „Jeśli kto utrzymuje, że człowiek nie ma mocy iść za złem, jeno że to Bóg, w nim i dobre i złe uczynki sprawuje, i to nie tylko dopuszczając, lecz bezpośrednio i wprost, tak że zdrada Judasza jest dziełem Boga, jak i nawrócenie Pawła św.; — ten niech będzie wyklętym*).“ Jeślibyście tego przynajmniéj bronić chcieli, że ta wolna wola, niech sobie będzie jaka chce, do niczego nie zobowiązana, jeno że wierzyć ma, a że człowiek do zbawienia swego dojść może i bez uczynków chrześcijańskiego życia: — to po raz trzeci posłuchajcie: „Jeśli kto utrzymuje, że ewangelia okrom wiary nic innego nie przepisuje, że reszta, ani nie nakazana, obojętną jest, albo że Dziesięciorgo nie tyczy się chrześcian: — niech będzie wyklęty**).“ Daléj jeszcze: Jeżeliby kto utrzymywał, że człowiek usprawiedliwiony i doskonały, nie jest obowiązany do zachowywania przykazań bożych i kościelnych, jeno do samego wierzenia, jakoby ewangelia niczém innèm nie była, jak obietnicą nieograniczoną niczém wiecznego żywota, i że zachowania przykazań bożych do tego nie przepisuje: — niech będzie wyklęty***).“ Nauka ta potępiona przez Sobór, przypomina głupstwa niektórych mistyków średniowiecznych, którzy utrzymywali, że człowiek doszedłszy do wysokiego stopnia doskonałości, nie podlega prawom moralności, że wtenczas wszystko, choćby i występki cielesne są dozwolone. Stawa tu zaraz na pamięci słowo Chrystusowe: Wodzowie ślepi, uczący, iż nie trzeba połykać muchy, a połykali wielbłądy. Duces coeci, excolantes culicem, camelum

*) Si quis dixerit non esse in potestate hominis vias suas malas facere, sed mala opera ita ut bona Deum operari, non permissive solum, sed etiam proprie et per se, adeo, ut sit proprium eius opus non minus proditio Judae, quam vocatio Pauli: anathema sit. Ibid. can. VI,

**) Si quis dixerit nihil praeceptum esse in Evangelio praeter fidem, caetera esse indifferentia, neque praecepta, neque prohibita, sed libera, aut decem praecepta nihil pertinere ad christianos: anathema sit. Ibid. can. VI.

***) Si quis hominem justificatum et quantumlibet perfectum, dixerit non teneri ad observantiam mandatorum Dei et Ecclesiae, sed tantum ad credendum; quasi vero Evangelium sit nuda et absoluta promissio vitae aeternae sine conditione observationis mandatorum: anathema sit. Ibid. can. XX.

autem glutientes. Błędników tych zgromił Sobór Vieneński, a później Trydencki wraz z ich następcami *).

Tak oto Kościół zawsze drugi filar moralności, dobre, prawdziwe pojęcie o człowieku, naprzeciw wszelkim usiłowaniom obalenia go, utwierdzał i podtrzymywał. Kościół po wsze czasy uczył, że człowiek i po upadku zachował wolną wolą, acz słabą, ale zawsze wolną i zdolną do działania; wolność, którą Chrystus, jako Zakonodawca, poddał pod pewne przepisy; wolność, która człowieka jedynie na drodze wiernego wypełniania nałożonych nań obowiązków do celu doprowadza; wolność, która sama ze siebie niezdolna uczynki takie wykonywać, pomocy z góry potrzebuje, a choć pod wpływem bożym, który ją prowadzi i zasila, jednakże tyle siły ma i swobody, iż samą sobą rozporządzać może.

Oto pierwsze dobrodziejstwo powszechnych Soborów około moralności, gdy węgielny kamień jéj, to jest prawdziwe, należyte pojęcie o Bogu i o człowieku głęboko położon i utwierdzon naprzeciw błędu zamachom.

3.

Kościół, w ogólności nań się zapatrując, nigdy nie przestał być Oblubienicą Chrystusową: czystą, świętą, bez zmarszczki, godną Tego, który ją sobie ceną krwi swéj najdroższéj na Kalwaryi wylanéj nał był. Lecz w rozmaitych czasach Kościół ten widzianiektóre prowincye swoje zarastające zielskiem. Niektóre członki jego, niekiedy i najszlachetniejsze, brzydkiem chorobskiem zarażane były. Nawet blask świątyni przyćmiony dymem czarnym dobywającym się z otchłani. Wszelako kto rozważy, jak Kościół w obec tego się zachowywał, wielce dziwić się będzie. Błędnicy od dawna zawsze głoszą, iż oni pierwsi na nadużycia palcem wskazują, tak Piotr de Bruis, Arnold z Brescii, Waldensy i Protestanci na ostatku. Co z prawdą niezgodne, bo Kościół zawdzy sam najpierwszym był, co krzyk boleści podnosił. Sekciarze gardłowali przeciw błędom, za które głównie na nichże samych odpowiedzialność spada. Nie do innych to, jeno do Świętych, do Biskupów, a głównie do Papieży inicyatywa należy. Gdy potrzeba była, Papieże chrześcijańskiéj Rzeczypospolitéj uroczyście i w sam czas odsłaniali słabości i rany, żeby lekarstwo na nie obmyślić. Któreż rządy świeckie tyle odważne, żeby się do własnéj niemocy przyznać jawnie? Wrzody ropiące się wszyscy widzą, a one jeszcze tajemnicę zachować chcą. Jakże tu Kościół otwarty, śmiały, stanowczy, gdy rany wskazuje, aby je uleczyć! Zaraz w powszechne Sobory się zgromadza, ażeby suche gałęzie od starowiecznego pnia odłamać i precz odrzucić. W bulli zwołującéj Biskupów z przyciskiem o téj właśnie pracy mowa, a te wspaniałe zebrania zaraz na pierwszém posiedzeniu — tak było i w Trydencie — oświadczają, że prace swe rozpoczynają nietylko celem wytępienia błędów, lecz także celem odrodzenia duchowieństwa i ludu chrześcijańskiego.

Tego faktu nikt nie zaprzeczy, jak i tego, że to nie czcze słowa były. Sobory do wszystkich nadużyć, które im wskazano, bez miłosierdzia przykładały rękę, żeby je wyrzucić z Kościoła. A nadużycia kleru szły naprzód — na nie pierwsze gromy spadały. — Czas niejaki simonia zapowietrza kler, nawet i episkopat. Winni temu świeccy książęta i wielcy panowie. Wśród zaburzeń średniowiecznych zagarnęli oni beneficya, i łowili tą wędką nizkie, marne dusze, beneficya najwięcéj dającemu sprzedając. Beneficya — handlem były — geszeftem. Wrzód to obrzydliwy — ale jak uwielbiać Stolicę Apostolską, która od piérwszego zaraz momentu, gdy go spostrzegła, głos jakby gromu podnosi i nóż przykłada do wyrznięcia go! Niemniéj i Sobory surowe a stanowcze przeciw simonii. Dwa Sobory Lateraneńskie w silnych wyrazach potępiają ją, tak samo i Ojcowie Trydenccy. I ci i tamci rzucają nowo na nią klątwę, którą sześciuset Biskupów w Chalcedonie było już przedtém rzuciło. (Concil. Chald. can. II.).

Lecz i w innym punkcie — nader delikatnéj natury — Sobory, ile razy okoliczności do tego zniewalały, silną ręką wymierzały zamachy, cięcia. W 4. stuleciu pożycie duchownych tu i ówdzie było, jeśli nie karygodne, to przynajmniéj budzące podejrzenie. Ojcowie, a głównie starzy Wyznawcy, głos naprzeciw temu zaraz podnoszą i napierają się nietylko o zniesienie zgorszenia, lecz nawet samego cienia, pozoru, albowiem duchowny nietylko w obec Boga, ale i wobec ludzi wszelkiego zarzutu wolnym być ma. (Conc. Nic. I can. III. *De subintroductis mulieribus.*). Ile razy przypadki takie zachodziły, tyle razy Sobory świątynię czyściły, naśladując Sobór Nicejski i nań się powołując. Gdy zaś późniéj złe się wzmogło i głębiéj zapuściło korzenie, gdy w czasach burzliwszych wyuzdanie rozlało się i wpośród dziedzictwa bożego, gdy w sercu Jeruzalem pojawiły się obrzydliwości, którychby się i Babylon nie powstydził — wtedy Kościół zbroił się w rózgę żelazną i wyganiał precz z miejsca świętego wszelkie sprosności. Czytajcie tylko dekreta lateraneńskich Soborów: II can. VI, VII, VIII, XXI, XXVI; — Conc. IV can. XIV.

Gdy kler w jakimkolwiek punkcie sprzeniewierzy się obowiązkom swoim, natychmiast wystąpią przeciw niemu Sobory z lancetem, żeby rany brzydkie i gnijące wyrzynać. Co uszło ich baczności? Ześwietczenie, zbytki, niewstrzemięźliwość, i jak się tam jeszcze zowią te wszystkie grzechy — jakichże silnych przeciwników znajdują w Soborach, które na nie z apostolską mocą uderzają! A gdy zaraza i do zakonnych ciał się przedrze, Kościół przeciw nim z większą jeszcze surowością powstanie niż przeciw księżom świeckim. A i to uważcie: Jeśli złe uléczyć się da jeszcze, tedy Kościół w zakonach przywraca nadpsutą dyscyplinę; skoro zaś jéno spostrzeże, że trucizna krąży już w żyłach, gangrena daleko się posunęła, skoro zwątpi o wyzdrowieniu — co robi?

*) Jejunare non oportet hominem, nec orare, postquam gradum perfectionis hujusmodi fuerit assecutus: quia tunc sensualitas est ita perfecte spiritui et rationi subjecta, quod homo potest *libere corpori concedere quidquid placet.*

Illi qui sunt in praedicto gradu perfectionis et spiritu libertatis, non sunt humanae subjecti obedientiae, nec ad aliqua praecepta Ecclesiae obligantur, quia, ut asserunt, ubi Spiritus Domini, ibi libertas.

Bez zwłoki nieurodzajne drzewo wyrywa, wycina z ziemi, bo gałęzie jego cień zaraźliwy rzucają, a pożytku z nich już żadnego. Tak postąpił sobie Kościół na powszechnym Soborze Vieneńskim z Templaryuszami. Wielki ten zakon rycerski zajasniał piérwiastkowo świetnemi zasługami, lecz z czasem ogromne bogactwa popsuły go, zaczęły się odzywać pojedyńcze głosy, które go o szkaradne zbrodnie oskarżały. Klemens V. rozporządził śledztwo na széroką skalę; akta tych badań przedłożono Soborowi w Vienne, i i Sobór znalazł w zakonie wielkie, ogólne złe, o uleczeniu którego myśleć nie było można. Dla tego papież, jako tłomacz dekretów Soboru, zakon ten, z wyjątkiem Hiszpanii, zniósł wszędzie i na zawsze; dobra jego miały przejść na rycerzy Rodyjskich, których odtąd obowiązkiem było bronić ziemi świętéj i Grobu Chrystusa Pana przeciw Bisurmanom. Nie po temu miejsce, żeby się széroce o sprawie Templaryuszów rozwodzić, lecz proces ten ogromny, czyż nie świadczy wymownie, iż Kościół, Sobory nigdy nie ociągały się, gdy szło koniec zgorszeniu położyć, chociażby też miał i najszlachetniejsze członki odrąbywać?

4.

Kościół nie tylko o uczciwość, o honor kleru i episkopatu się troszczy, lecz i na obyczaje wiernych baczne daje oko. Przedewszystkiém zważcie, z jakąż szczególniejszą troskliwością małżeństwo otacza, boć z małżeństwa wszystkie osobiste i publiczne, wszystkie społeczne i chrześcijańskie cnoty idą. Gdy rodzina na czystym a świętym gruncie, dobrze i o niéj i o narodach tuszyć można, gdy zaś w zarodku już samym zwiędła, nadgnita, jakież wtenczas krew zepsuta wyda owoce i dla własnéj przyszłości i dla społeczności? Pewnie zatrute, śmiertelne! Rządy świeckie rzeczy téj dobrze zazwyczaj nie rozumieją. To też niejednokrotnie małżeństwo tak się zbłąkało na bezdroża, że nietylko sumienie zadrżało, lecz i najświętsze uczucia przyrodzone. Kościół zaś tu nieugiętym: kiedyż na jakiekolwiek sprosności obojętnie patrzał? Akta Soborów Lateraneńskich i Trydenckiego są dlań w téj sprawie wspaniałym po wsze czasy pomnikiem — *aere perennius*.

Krótko: nic nie uszło uwagi tych wielkich sejmów biskupich, cokolwiek się do moralności odnosi. Gdy rozbójnicze bandy palą i niszczą niektóre okolice, natychmiast drugi Sobór Lateraneński exkommuniką je okłada, nawet po chrześcijańsku pochować je zakazuje, jeśli przed śmiercią nie nastąpiła restytucya. Inną razą lichwa żydowska i lichwa łakomych katolików niszczy pojedyńcze rodziny: Kościół i tego nie przepuszcza: na kilku ekumenicznych Soborach potępia tych wszystkich, co się własnością bliźniego tuczą. (Conc. Nic. I. can. XXIV. — Conc. Lat. II. can. XIII. — Conc. Lat. III. can. XXV. — Conc. Lat. IV. can. 47.). Chciwość ta znowu w innéj postaci występuje: wyrzutki kują fałszywą monetę i puszczają w obieg. Ojcowie piérwszego Soboru Lateraneńskiego wołają na nich: „Kto fałszywą monetę bije i w obieg puszcza ze świadomością, jako przeklęty, jako ciemiężyciel ubogich i jako buntownik w państwie niech będzie ze społeczności wiernych wyklętym.“ (Can. XV.). Innym jeszcze sposobem wyciskano grosz krwawy z biédnych: przez cło wysokie — i takich wyklinają Ojcowie. (Can. XXII.).

Tak pojmują Sobory sprawiedliwość; wszelkie oszukaństwo, wszelka chciwość, wszelkie zdzierstwo ściągają na siebie kary i gromy odpowiednie ciężkości winy.

5.

Sobory przedewszystkiem oglądają się na pomoc kleru, gdy im chodzi o dobro ludów, a to z przekonania, że z im lepszych i sumienniejszych się on składa elementów, tym większym wpływ jego. Z dawien dawna władza świecka kusiła się o to, żeby w oborze papieży Biskupów i innych dostojników kościelnych mieć udział. Chciała ona duchowieństwo sobie zniewolić i na narzędzie polityki swéj i namiętności wykierować. Ale Kościół całkiem odmienne miał zdanie. Kościół nieustannie powtarzał, że świecka władza u wrót świątyni ma stać, a warować się od pchania gwałtem ludzi do świętego urzędowania. Nie może być błogosławieństwa, gdy lewici z jéj poręki wyjdą. Kościół silnie też bronił swéj wolności, aby on sam jeden, a nikt inny, do godności kapłańskich powoływał. Gdy zaś książęta, choć i potężne, prawo sobie takie niekiedy przywłaszczały, Kościół ciskał na nie gromy, choć czasy były burzliwe i niepewne. Tak n. p. w roku 870 na czwartym Soborze Konst. przeciw Focyuszowi. Wyklina tam każdego świeckiego, coby się chciał mięszać do oboru przyszłego papieża, który wyłącznie do kolegium kościelnego należy. Było to nazajutrz po wyniesieniu Focyusza przez Michała i Bardasa — ale Kościół w takich razach względów ludzkich nie zna, jemu ważniejszém, żeby ręce świeckie nie tykały oboru Biskupów i duchowieństwa. Ktoby się chciał o tém przekonać, niechże czyta dekreta dyscyplinarne czwartego Lateraneńskiego Soboru, a zobaczy, że Rzym nie mniéj od Konstantynopolu był stanowczym. (Concil. Lat. IV. can. XXIII. — XXVI.). Rozważmy, jakie to czasy były: świat ustawicznie mięszał się do spraw bożych — zaprawdę, jakże godnym podziwu Kościół, gdy tak troskliwie starał się, aby być panem we własnym domu, a do święceń Biskupich i kapłańskich przypuszczać tylko tych mężów, których sam sobie ku temu upatrzył! Guizot, protestant, powiada: „Gdy kler obierał Biskupów, wybierał ich z pośród siebie, wybierał mężów zażywających w dyecezyi najlepszéj sławy. Gdy zaś z poręki królów Biskupi zasiadali w stalach, większa ich część obcą była duchowieństwu, które za przybyszów ich uważało, i nie miało do nich zaufania ni serca: Bo i jakież zaufanie mieć mogli ci, co intrygami próżnemi umieli popozyskać sobie łaski królewskie?“ Gdy królowie źli byli, lub rządzeni przez przewrotnych ministrów, czyż Kościół nie miał szkody i smutku?

6.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla czego Kościół tak silnie broni się przeciw mięszaniu się świata do spraw kościelnych. Ludzie świeccy godności kościelne

zbyt snadnie z godnościami światowemi porównują. Urzędnika świeckiego posuwają z niższego na wyższe stanowisko, głównie za wierność i bezwzględne oddanie się na usługi władzy, skąd idzie, że urzędnik baczy więcéj na korzyści osobiste, niźli na sumienie. Laicy system ten przenieśćby radzi i do rządów duchownych, skoro tylko jaki w nich udział mają. Posuwać będą zasługę wyżéj, ale więcéj jeszcze uległość, ślepe narzędzia. Ponęta to niemała, żeby los swój coraz to polepszać — nie będzie chodziło tyle o cnotliwość, ile o usłużność. Temu niebezpieczeństwu już za czasów Konstantyna Sobory zapobiegały. Hasło dali Ojcowie Nicejscy, a na soborze w Sardyce, który był niejako dalszym ciągiem Nicejskiego, odbiło się głosów ich silne echo. Późniéj Chalcedon dekreta te potwierdził, a było tam 630 Biskupów. Niekiedy Kościół obronić się tym wdzieraniom się władzy świeckiéj nie mógł: bolał za to i płakał żałośnie. Zawsze jednak krewkość i obyczaje duchowieństwa swego ogradzał jakoby warownemi wały, niezliczonemi przepisami, aby je hartować, aby je na prawdziwéj wysokości utrzymać. Celem dyscypliny kościeléj to jest, aby słudzy i pasterze ludu czystością życia bez zmazy skuteczność apostolstwa swojego zabezpieczali i podnosili. Trzeba jéno słuchać, jak na Soborze Trydenckim o tym Kościół mówi i cały majestat wszystkich Koncyliów i wszystkich wieków w również majestatycznych słowach zamyka. „Nic tak bardzo, mówi Kościół, nie pobudza do pobożności i do czci bożéj, jak życie i przykład tych, co się służbie bożéj poświęcili. Gdy wierni widzą, że kapłani odwracają się od wszelkich rzeczy ziemskich i zachowują godność swoję, spoglądają na nich jakby we zwierciadło i wzór z nich do naśladowania biorą. Przeto należy się, aby duchowni do dziedzictwa bożego przypuszczeni, obyczaje swoje i życie tak urządzili, iżby w ich ubiorze, w ich ułożeniu się, w ich mowach, we wszelkich szczegółach zewnętrznego zachowania się nic nie znalazło się takiego, coby niebyło poważne, przyzwoite i pełne skromności. Powinni oni i małych błędów się strzedz, bo dla nich stają się one wielkiemi; każda ich czynność ma cześć i poszanowanie wzbudzać.... Stanowi św. Sobór, ażeby wszystko to, co Papieże i dawniejsze koncylia we względzie życia duchownych jako i we względzie niebezpieczeństw, których chronić się należy, tak dokładnie i z tak wielką mądrością rozporządziły, i na przyszłość, jak dotąd zachowywano, a to pod zagrożeniem tych samych lub większych jeszcze kar według rozsądzenia właściwego Biskupa.“ (Concil. Trid. sess. XXII. De Refor. cap. I.).

7.

Takie owóż przysługi oddały Sobory moralności; położyły fundamenta tak silne, że ich nic naruszyć nie może; prawidła jéj ochroniły od wszelkiego zaciemnienia i niepewności, a wykonanie jéj, o ile wolność człowieka dopuszcza, zabezpieczyły dyscypliną dającą obronę i bezpieczeństwo. Gdy zaś nie zawsze zdołały ustrzedz ją przed wykroczeniami i wyuzdaniem, to przecież zawsze starały się usilnie zatykać dziury, którędy brudny potok zepsucia się wciskał; i prawie zawsze ze skutkiem naprawiały przerwane groble. W dekretach nigdy nie pominięte dekreta reformacyjne. Wszystkie herezye przybierały nazwy reformacyi: tak Waldensy, Albigensy, Wiklefici i inni. Zaś żadna nie przywłaszczyła sobie tego tytułu z większą zarozumiałością i z większym hałasem co protestantyzm, od początku do dziś dnia reformacyą się zowiąc. A co on zreformował? Zreformował wiarę — gdy zniszczył wiarę; zreformował kult — to znaczy zniósł kult; zreformował Kościół, to znaczy wywarł się z pod jego powagi i zatracił prawdziwą jego definicyą. Zreformował moralność, wykreślając wolną wolą, rozwięzując Zakony, pozwalając fanatyzmowi zagrabiać dobra kościelne i klasztorne, cudzołóztwo prawnie uznając, — zreformował, przyznając każdemu pojedyńczemu człowiekowi prawo oznaczania sobie powinności i układania wiary. Dziwni to reformatorzy! Dom pański oczyścić chcą, a podpalają go! Byliby go pewnie w gruzy i popiół zamienili, gdyby nie był ręką bożą zbudowany... W tym samym wieku, w którym Luter i Kalwin około takiéj dziwnéj reformy chodzili, i Sobór Trydencki nią się zajął. Czy Kościół nie chciał widzieć potrzeby téj? Bynajmniéj! Kilka rozdziałów akt Soboru wyraźny napis nosi: *De Reformatione.* Kościół otwarcie sobie postępuje.

To wszystko kto sobie dobrze rozważy, jakżeby nie zadrżał z radości świętéj, iż takim pilnym zawsze stróżem moralności był Kościół i nim jest! Od 18. wieków jedyna to pochodnia, która pewne, jasne światło rzuca na obowiązki, na sumienie, na obyczaje narodów!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *21 października.*

Ks. Loyson, dawniéj O. Hyacynt, nie wiedzieć, gdzie się zatrzyma wstąpiwszy na te pochyłości ślizgie reformatorskie, na których więksi od niego, gienialniejsi i uczeńsi ginęli. Nawet sławy obiecywać sobie rozgłośnéj nie może: Lutrem się nie stanie, choćby i chciał, bo na to brak już dziś namiętności religijnych, dziś, kiedy ze sobą walczą jedynie wiara i niewiara, a nie wiara, tak lub owak heretycko przeinaczona; gienialniejszy od niego Lammenais, uczeńszy nadeń Passaglia wnet byli zapomniani, jak tylko odpadli od Kościoła. Z jego dawnego obozu katolików liberalnych wielu już jawnie opuszcza dawne sztandary, dawne zasady: a otworzył im oczy właśnie ten tak rozgłośny upadek jego. Już też dawniejszy wsławiony kaznodzieja O. Jacek poniża się do tyla, że od nieprzyjaciół Kościoła, gardłaczy w sprawie ongi Montego i Tognettego, jak od markiza *Villamarina* przyjmuje powinszowania; już w Ameryce pozwala się witać w Bostonie pastorom protestanckim! Podają szczegóły poprzedzające wystąpienie O. Jacka z zakonu, które są dość charakterystyczne. I tak przez tydzień już wpierw nie mieszkał w klasztorze, przez trzy dni przedtém nie miał mszy św.; a w dzień wystąpienia, zwoławszy zakonników dzwonkiem, oświadczył im krótko, że przestaje być ich przełożonym, że opuszcza zakon

i prosi o ich modły; a potém zaraz odjechał doróżką, która już przed fórtą stała.

Naprzeciw tego apostaty O. Jacka stawmy sobie w myśli sympatyczną postać monsignora Segura, znakomitego bojownika w obronie wiary, Kościoła, a mianowicie też papieztwa, znakomitego pisarza w dziedzinie dziś tak mało uprawianéj, mistyki chrześciańskiéj.

Otóż przed kilku dniami rozesłał ten czcigodny prałat oświadczenie do gazet włoskich i francuzkich, w których odwołuje naukę wyłożoną w dziele *La piété et la vie intérieure* trzeciéj książeczce pod tytułem: „Jésus vivant en nous“, dla tego, że znalazły się błędy dogmatyczne w tym jego wyjaśnieniu, jak Chrystus Pan łączy się z duszą chrześciańską.

Uczynił to odwołanie z taką pokorą i prostotą, żeby się zdawać mogło, iż nie kosztowało go wcale przezwyciężenie się i przyznanie jawne do błędu.

Niezawodnie, że nikogo to nie chańbi, iż pobłądził, boć jest omylny; a niechybnie każdemu pożyteczny sąd takiéj kongregacyi Indexu, żeby i sam w błędzie nie zostawał i w błąd innych nie uwodził; ale któż nie zna uroszczeń grzesznéj naszéj natury do nieomylności? wszak to skutek bezpośredni przyzwolenia adamowego na pokusę „będziecie jako Bogowie wiedzący złe i dobre.“ Tym więcéj cenić należy takiego męża, który w sobie zabił ten fałsz i kłam natury bóztwiącéj się, i który przestaje w prawdzie, z prostotą przyznając, że pobłądził, jak człowiek z natury swéj błądzi.

Biskup *Maret,* choć przesłał swą książkę Ojcu św. przez ambasadora, coby mogło pozór dawać, że występuje z poręki i za otuchą rządową, zdaje się, jest z przekonania gallikaninem.

Tak się przynajmniéj wydaje z jego odpowiedzi na krytyki biskupów, którzy to jego dzieło rozebrali dla ostrzeżenia swego duchowieństwa. Biskup *Maret,* który sobie przedsięwziął nie odpowiadać na krytyki zwyczajne, odezwał się poniekąd nawet gwałtownie w obronie swéj nauki: widocznie celem jego było zjednanie biskupów dla swych przekonań, i dla tego dla krytyki biskupów tak się okazuje drażliwym. Dzieło jego nieoszacowany *du Lac* w *Univers'se* rozebrał, uwzględniając nie wywody wzięte z pola teologicznego, historyczno-kościelnego i dogmatycznego, lecz raczéj dowody z rozumu czerpane, które w puch rozbił. Na wywód, że monarchia samowładna prowadzi do despotyzmu, i że dla tego nietylko co do władzy juryzdykcyi, ale i co do doktrynalnéj nieomylności, potrzeba, aby była złagodzona przez arystokracyą episkopatu, odpowiada bardzo trafnie, że podobnym argumentem mogą bić przeciw episkopatowi ci znowu, którzyby chcieli demokracyi w kościelnéj hierarchii. Cały zaś wywód ten, że choć Kościół obowiązany przyjąć każdy wyrok Papieża co do wiary i obyczajów, jednak ten wyrok może być mylnym, i to dopiero Sobory roztrząsać mają, co żeby przewłoki nie doznawało, proponuje peryodyczne Sobory co dziesięć lat, obala poprostu przez to, że wykazuje sprzeczność, w jakąby weszli biskupi, gdyby wedle téj teoryi obowiązani byli podawać do wierzenia swym owieczkom wyroki papiezkie, o których nieomylności im samym wolnoby było powątpiewać, o których zgodności z wiarą mieliby kiedyś dopiero rozstrzygać na Soborze; a może i po odrzuceniu ich na Soborze odwoływać, i piętnować za błędne i heretyckie, co byli podawali za wyroczne i prawowierne, za regułę wiary.

Nie koniecznie wielką dokładność w przywodzeniu powag wykazuje mu inny uczony w tymże piśmie; przez którą niedokładność zupełnie nieraz przeinaczone znaczenie jakiegoś cytatu. Nie koniecznie trzeba posądzać autora o niesumienność rozmyślną; bo może czerpał z dzieł poprzedników swych gallikanów, którzy tak te miejsca odnośne podali, a pomiędzy którymi najznamienitsi taki *Bossuet,* kardynał *La Luzerne.*

Dotychczas jak o O. Hyacyncie, tak i o dziele monsignora Mareta milczą dzienniki rzymskie: ale spodziewać się można dokładnéj krytyki dzieła maretowego, gdyż Papież odebrawszy je od autora, oddał je do przeglądu mężom uczonym. Wyraził się podobno Ojciec św. z podziwieniem nad śmiałością biskupa Mareta, już że podobne dzieło napisał, daléj, że je mu przesłał, a nakoniec, że doń list dołączył.

Biskup Maret broni nauki, która przez Kościół dotąd nie była orzeczona, więc nie jest wprost heretycka; a jak oświadcza i wierzyć mu należy, przyjmie z poddaniem się orzeczenie Soboru, choćby przeciwne jego nauce. Co więcéj z oburzeniem odtrąca podejrzenie, jakoby mógł pójść za przykładem nieszczęśliwego O. Jacka.

Zdałoby się, żeby ktoś w kraju napisał do *Tygodnika* artykuł o nieomylności Kościoła resp. Papieża, tak jak tę kwestyą rozbierają poważni teologowie; Bellarmin, Bouix, Hefelego historya koncyliów wystarczyłyby aż nadto. Światły z nauki, choć ociemniały na wzroku bp. Nisibu msgr. *Tisani* dokończył dzieła swego o historyi koncyliów, w którym nie znając jeszcze dzieła biskupa Mareta, wszelako dokładnie zbił je na wszystkich głównych punktach historycznych.

Komisya prałatów, pod prezydencyą monsignora Simeoni, dla urządzenia mieszkań biskupów podczas Soboru, ukończyła swe czynności; natomiast inną wyznaczył Ojciec św. pod naczelnictwem msgr. Serafini dla przyjmowania biskupów. Już od granicy telegrafują urzęda o przybyciu biskupa każdego; na głównéj stacyi czekają powozy dworskie i eskorta dragonów. Wedle dotychczasowych wiadomości 53 biskupów wymówiło się powodami słusznymi od wzięcia udziału, pomiędzy którymi wymienieni z polskich biskupów: Sufragan poznański Franciszek Stefanowicz, biskup Samozaty, Tomasz Polański, biskup Przemyślski rytu greckiego i ks. Jan Nepomucen Marwitz, biskup Chełmiński. Przysyłają atoli prokuratorów swych biskupi, którzy sami przybyć nie mogą. Wszystkich biskupów na całym świecie katolickim jest 994. Z tych patryarchów i arcybiskupów i biskupów rezydujących 766; nadto patryarchów, arcybiskupów i biskupów *in partibus infidelium* 228; razem 994.

Z tych patyarchów 12; — arcybiskupów rytu ła-

cińskiego rezydujących 75, innych rytów 25, arcybiskupów *in partibus* 35, razem arcybiskupów 135; — biskupów łacińskich rezydujących 609, innych rytów 45, biskupów *in partibus* 193; razem biskupów 847. Całkowita summa 994 biskupów na Sobór choć nie stanie, choć się zmniejszy niezawodnie dość znacznie już z powodu podeszłego wieku prałatów, gdy są nawet 95letni (3), 90letni (2) i 85letni (20), 80letni (46), 75letni (79) w dość znacznéj liczbie; jednak wliczając kardynałów niebiskupów, opatów i gienerałów zakonów, niezawodnie liczba obradujących Ojców dojdzie albo przejdzie tysiąc.

Powszechne kongregacye biskupów, podobnie jak sessye, odbywać się będą w sali soborowéj. Pięć szczegółowych kongregacyi, pod prezydencyą kardynałów legatów, których imiona dotąd nieznane, zapewne zbierać się będą w sali konsystorza w Watykanie. Już położono dnia 14 b. m. węgielny kamień pod kolumnę stawianą na Janiculum na pamiątkę Soboru. Kardynał Berardi odbył ceremonią poświęcenia. Zauważano przybycie książąt burbońskich, którzy też na dokumencie zamurowanym podpisy swe położyli.

Z pomiędzy dyplomatów nie wraca więcéj do Rzymu Otto Russel, agient angielski, który był jawnie nieprzyjazny Kościołowi, a poplecznikiem był sekty.

Księżna Parmy wróciła do Rzymu spodziewając się rozwiązania, ażeby mogła uprosić Ojca św. na chrzestnego Ojca dla swego dziecięcia. Osobnego szczęścia w tym doświadcza, że tenże Ojciec św. ją ochrzcił, dał jéj ślub i ochrzci pierwsze jéj dziecię.

Wiele kościołów odnawiają w Rzymie przepysznie, pomiędzy innymi St. Maria in Trastevere przez Kalixta św. wzniesiony, w którym pomnik naszego Hozyusza, wiekopomny Pantheon, św. Lorenzo, gdzie cmentarz wspaniały *Campo santo*. Niedawno Ojciec św. zwiedzał tę wspaniałą bazylikę i oglądał freski wykonane przez Pawła Mei, ucznia nieodżałowanego Cezara Fracassini, wedle kartonów swego mistrza.

Słychać, że już niepewne zebranie się antykoncylium w Neapolu. Niezawodnie lepiéjby uczynili, gdyby oszczędzili światu zgorszenia z bluźnierstw.

Zresztą naprzeciw Soborowi nie starczą marne słowa, wrzaski liche. Każde słowo wyroczne Ojców Soboru jest i będzie potęgą, bo cały świat katolicki za modlę wiary i życia przyjąć je obowiązany w sumieniu, więc na późne wieki będzie słowem, które się będzie stawało ciałem w tysiącach świętych czynów, cnót, poświęceń; aliści słowa antykoncylium cóż? rozpalą większą gorączką nienawiści samychże mówców i garść ich słuchaczy, ale pozostaną jak zemsta, nienawiść i wszelkie uczucie wywrotne, jak wszelka negacya, niepłodne na czas potomny.

Mimo zabiegów dworu florenckiego, żeby namnożyć trudności i przeszkód do zebrania się Soboru, za bożym zrządzeniem wszystkie prawie rządy porzuciły myśl sprzeciwiania się zjazdowi biskupów; a nadto w odwłokę puszczają rozwiązanie kwestyi wielu politycznych, co już oddawna zapowiadały burzą, jakoby przeczuwając nieskończoną doniosłość wyroków doktrynalnych Soboru i co do uregulowania społecznych i politycznych kwestyi.

W samym Rzymie tworzą nowy oddział ochotników ze znakomitych rodzin rzymskich, któryby czuwał nad bezpieczeństwem miasta, w razie, gdyby inne oddziały wojska wyruszyć miały nad granice papiezkiego państwa. Nowe zaciągi ochotników zwiększają liczbę obrońców Ojca św. i Soboru: oczekiwany obecnie nowy kontyngiens z Kanady, 94 dzielnéj młodzieży. Czyby u nas w kraju nie dało się urządzić komitetu dla przesyłania ochotników do wojska papiezkiego? Rząd podobnoby trudności nie stawiał. Byłby w tym sposób szerzenia czynnego poświęcenia się dla sprawy Kościoła; a nadto i szkoła wojskowa przydatna bardzo.

Zewsząd nadsyłają Ojcu św. dary dla pokrycia ogromnych kosztów Soboru. Niezmordowany w służbie Kościoła *Univers* otworzył składkę i już kilkanaście tysięcy franków zebrał na rzecz Ojca św. Wymówiła się *Unia* tym, że dotąd nieznana dostatecznie w kraju; wedle mnie nie koniecznie ze słusznéj obawy narażenia się na wstyd, gdyby mało zebrała; bo czyż nie mógłby jéj Pan Bóg pobłogosławić, żeby tym właśnie się dała poznać szerzéj?

Czyby *Tygodnik* nie mógł otworzyć subskrypcyi? Niezawodnie duchowieństwo nasze, tak gorliwe i przywiązane do Ojca św., pociągnęłoby i przykładem swym i zachętą wiernych do ofiarności, do złożenia choćby wdowiego grosza do skarbony wspólnego Ojca na potrzeby najświętsze, bo Soboru.

Rząd włoski pozwolił biskupom swym pojechać na Sobór, ale w swym *motu-proprio* czyni „zastrzeżenie formalne i absolutne co do wszystkiego, coby mogło obrażać ustawy krajowe lub nadwerężać prawa państwa.“

Czyżby tym zastrzeżeniem p. Pironti zapowiadał prześladowanie lub wygnanie biskupom, którzy bez względu na pogróżki rządu korzystać będą z praw swoich? A i ten dekret rządowy przypisują chęci oszukania Cesarzowéj Eugenii, która tyle uczciła patryarchę weneckiego, co tak wiele ucierpiał od rządu bezbożnego.

Z pomiędzy licznych w Rzymie zakładów miłosierdzia jedne z nowszych są, które powstały z poręki lub za przyczynieniem się Ojca św.: zakład dla ociemniałych dzieci, pod kierownictwem OO. Somasków i ciemnego Oldani, ucznia instytutu medyolańskiego przy kościele *Fate-bene-fratelli all'isola S. Bartolomeo;* drugi pod auspicyami msgr. Achillesa Maria Ricci dla dzieci kalek, dotkniętych skrufułami lub angielską chorobą, w którym się już przeszło 60 dzieci w Porto d'Anzio mieści pod troskliwą opieką Sióstr Miłosierdzia. Troskliwość Ojca św. nie ogranicza się atoli na Rzym, ale obejmuje świat cały. Otóż niezadługo przybędzie 200 negrów, ażeby ich wychować na missyonarzy. Zepsuci przez zakosztowanie mętów cywilizacyi europejskiéj, dziesiątkowani przez choroby zaszczepione wraz z grzechami starego świata, opuszczeni teraz przez missyonarzy protestanckich, zwrócili Negrowie szczególną na siebie uwagę Ojca św. Kult katolicki, który zaspokaja całego człowieka, wszystkie jego władze i wszystkie siły

człowieka, nietylko rozum, wolę, ale i wyobraźnią, uczucie piękne w jeństwo dla Boga bierze i Bogu w hołdzie poddaje, niezawodnie wydźwignie biednych potomków Chama z téj toni, w którą pogrążył ich zimny racyonalizm protestancki.

Bawi obecnie w Rzymie Fennesy, Irlandczyk, członek Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców, przybyły z Ameryki, jeden z głównych nauczycieli kollegium księży Zmartwychwstańców, który prawie wszystkie europejskie zna języki, a wielu z nich mówi płynnie. — Do Bulgaryi pospiesza za ks. Aleksandrem Szymowskim Ludwik Wronowski. Missya bulgarska już 12 członków liczyć będzie. Nawracając na łono Kościoła Bulgaryą, wypłacają się Ojcowie Bulgaryi za dar wiary, przyniesion Słowianom przez Cyrylla i Metodego.

Nie wiem, czy warto rozpierać się z pojawiającymi się w *Narodówce* od czasu do czasu wycieczkami przeciw OO. Zmartwychwstańcom. Nie ma co mówić o nierozsądnym wezwaniu ich przez ks. Mikoszewskiego i p. Kulczyckiego na sąd polubowny. Trzebaby im wiedzieć, a zwłaszcza księdzu Mikoszewskiemu, że duchownemu *nie wolno* poddawać się sądom świeckim i przez to zrzekać się przywileju *fori;* a na *arbitrów,* którzy nie wykonują wcale juryzdykcyi, mogą przyjąć świeckich w sprawach jedynie cywilnych. Więc jakżeż można było proponować zakonnemu zgromadzeniu, żeby się poddawało sądowi świeckich, orzekających o *infamii*, jednéj lub drugiéj strony? Jeżeli ks. Mikoszewski nie dba o cenzury kościelne, to księża Zmartwychwstańcy z pewnością nie uczynią nic, czego Kościół zabrania aż pod klątwą. Nowe oskarżenie rozpisuje *Narodówka*, że duch księży Zmartwychwstańców wywlókł Stańczyka z drugiego świata, że to oni natchnęli tym duchem, co to tyle przeciwny *Narodówce* i jéj sojusznikom i poplecznikom; a oskarża ni mniéj ni więcéj, jak o odstępstwo od myśli narodowéj i tradycyi polskiéj. Możnaby jedynie cieszyć się z postępu przekonań księży Zmartwychwstańców w sumieniu narodu, boby to było dowodem, że się staje coraz więcéj na prawdę i ze świadomością katolickim, nie przestając być polskim. Co do odstępstwa od tradycyi polskiéj i myśli narodowéj, trzeba rozróżniać. Jeżeli tradycyą polską ma się nazywać zrywanie się ciągłe do walki z nieprzyjacielem nierozsądnie bez wszelkiéj nadziei zwycięztwa, to zgoła na takie odstępstwo od takiéj tradycyi „nieprzerwalności powstania“ się piszem; jeżeli zaś tradycyą tą zowie się pielęgnowanie wszystkiego tego, co się składa na nasz charakter polski, języka, obyczaju i wiary praojców, to taką tradycyą któż więcéj pielęgnować radzi w kraju i pielęgnuje u siebie od OO. Zmartwychwstańców? Jeżeli myślą narodową ma być myśl rewolucyjna, utworzenia nowéj Polski nowożytnemi, przewrotnemi, radykalnemi i socyalnemi zasadami przesiąkłéj, to zgoda na to odstępstwo od téj głupiéj myśli, jaką sobie o narodzie utworzyli ci, co zrywają z jego przeszłością i chcieliby go przelać w nowe bezkształtne formy, co chcą czynić i czynią ciągle próby na żywym jego ciele, a bodaj czy i nie na duszy; ale jeżeli myślą narodową jest przechowanie odrębności narodowéj starodawnéj, która tyle dokonała wielkiego w przeszłości i dokona, da P. Bóg, jeszcze, gdy naród na wezwanie Ojca św., podniesie wysoko chorągiew praojcowską katolicyzmu, to taką myśl narodową opowiadają ciągle w swych pismach OO. Zmartwychwstańcy!

„Tak, opowiadają publicznie, słowem, bo nie głupi, ale wcale inaczéj oni myślą!“

Ha, na taki argument nie ma co odpowiedzieć, bo — za nadto niedorzeczny.

Jako ciekawość podaję: że kanonik w Arezzo, *Vittorio del Corona*, po długich badaniach i doświadczeniach wynalazł sposób wyrabiania z pomocą asbestu i papieru materyi niepodpadających spaleniu. Przybrawszy do spółki markiza de Baviera, dyrektora *Osservatore Romano* otrzymał od ministra handlu i przemysłu patent na własność wynalazku swego w obrębie państwa papiezkiego. Fizycy i uczeni doświadczali wyrobów tych w *Tiwoli* w papierni p. G. B. Rigamonti, i okazało się, że płótno jest piękniejsze i mocniejsze nad inne; a papier do druku, rysunków i do wszelkiego użycia, jak na bilety bankowe, rentowe, portofolia, obicia na powały, ściany, dekoracye teatralne zdatny, a bezpieczny od ognia. Broszurę drukowaną na takim papierze rzucono w ogień; po długim czasie wyjęto ją całą; papier zbrudzony dymu plamami, ale mimo tych skaz można było czytać; w ogień żywszy gdy ją wrzucono drugi raz i wyjęto, potém skazy zginęły.

L'Osservatore zamieścił artykuł o płótnie tym i papierze wraz z listem znanego astronoma O. Secchi, jako też chemisty rzymskiego Pawła Peretti.

---

* **Dyecezya Przemyślska.**

Od czasu jak wychodzi *Tygodnik*, nie czytałem w nim deklaracyi bardziéj jasnéj i stanowczéj, jak *Odpowiedź* daną p. Libeltowi w Nr. 38. na uwagi jego o stosunku duchowieństwa do obywatelstwa. Pan Libelt przyznaje *Dziennikowi Poznańskiemu,* że na podstawie przeszłości katolickiéj budować należy przyszłość naszą. Czemuż w logicznem następstwie nie obrócił słów upomnienia ku obywatelstwu w Poznańskiém i Galicyi, którego większość przewódzców życiem, słowem, pismem i pieniądzem nietylko się oddala od owéj przeszłości, ani ją zna, ale co gorsza niweczy jéj najświętsze podstawy? Czemu się nie odezwał do właścicielów *Kraju*, do akcyonaryuszów innych gazet polskich? Przecież z tymi pracownikami nie podobna Duchowieństwu trzymać. Z wrogami Kościoła niepodobna dla nas spółka, i obóz narodowy musi być rozdwojony, a co gorsza, wręcz przeciwne mieć w sobie żywioły. My bowiem z świętością powołania naszego nie pójdziemy w służbę tych, którzy Boga i Kościół niżéj stawiają od Ojczyzny. Niepodamy ręki tym, którzy nas użyć chcą za narzędzie obok środków niezgodnych z wiarą katolicką, a nawet jéj nienawistnych. Zanadto gorzkie zrobiliśmy doświadczenie w skutek bratania się z ludźmi, którzy bądź z grzeszną niewiadomością, bądź z wyrachowaniem konspiratorskiem podają rękę rewolucyi europejskiéj, któréj adepci, czy w Moskwie, czy we Włoszech lub w Austryi, zniweczenia Kościoła, a z nim

wszystkiego, co on macierzyńską piersią swoją wykarmił i wypielęgnował, zacięcie pragną. Otóż cześć autorowi téj jasnéj i świetnéj odprawy panu Libeltowi danéj, każdy z nas chętnie zawotuje. Przemówił z godnością w imieniu Duchowieństwa polskiego, które gróźb się nie lęka, opuszczenia partyi niby obywatelskiéj nie boi się, ale otwarcie woła: Chcecie naszéj pomocy, bądźcie wpierw katolikami, słuchajcie Kościoła, nie utrzymujcie pism wrogich Kościołowi, poniewierających katolicką przeszłość narodu, żyjcie po katolicku, pielęgnujcie starodawne cnoty domowe, strzeżcie ziemię polską od niemców i żydów, a dla osiągnienia tego szanujcie czas, pracę i skromność przodków, a wtedy poznacie, żeście na drodze naszéj i z nami, a przez nas z ludem. Któż nas wtedy rozłączy? Gdzie siła, któraby taki naród zniweczyć zdołała?

Czytaliście w *Unii* korespondencyą z Przemyśla o brance do wojska kleryków z Seminaryum i zakonów. Zeszłego tygodnia z siedmiu powołanych do asenterunku, pięciu wzięto a dwóch dla oczywistéj słabości wzroku uwolniono. *Man muss das Fleisch salzen*, powiedział jeden z oficerów przy asenterunku w Sanoku z okazyi wzięcia do wojska kleryka i studentów gimnazyalnych. Widać, że i w Przemyślu komisya asenterunkowa téj zasady się trzyma, uważając branych do wojska wieśniaków za bydło na rzeź przeznaczone, a intelligencyą za sól przeciw psuciu się jego. Obecnie uwalniają takich kleryków od służby, ale gdyby z braku powołania sam wystąpił, albo wydalonym został z Seminaryum, zaraz go wezmą pod karabin. Proszę sobie wystawić, ile wbrew innemu powołaniu trzymać się będzie zakładu duchownego i pójdzie do święceń kapłańskich, byle ujść przykrości ze służbą wojskową połączonych. Jak zresztą prowadzić można wychowanie młodzieży seminarzyckiéj, jeżeli rząd poznosi urlopy dotychczasowe, albo w razie wybuchu wojny powoła teologów pod broń?

Dziś czytam w *Volksfreundzie* Nr. 242, że i pruski rząd odstępuje od łaskawych ustaw, które względem teologów do wojska powoływanych zachowywał. Z takich na pozór drobnych rzeczy jaśno się pokazuje, że u nowoczesnych państw jedyną wagę ma siła materyalna. Kanclerz państwa Austryjackiego powiedział do X. Biskupa Rudigera, że rozwój ustawodawczy Austryi nie ma względu na dogmata Kościoła. Acz otwarcie, ale zbyt mało powiedział jeszcze. W Sejmie niższo-austryackim przemawiają rzetelniejsi ludzie w sprawie nauki religii w szkołach realnych. Drwią po prostu Steudle, Dittmary, Koppy i Suessy z duchownych kolegów swoich, a nawet dla opata Helferstorfera, który się stosuje do ich pojęć i logiki, traktują z szyderswem.

---

* Z dekanatu Nowomiéjskiego.

Na dniu 13. Października odbyła się w Dembnie kongregacya Dekanatu Nowomiejskiego pod przewodnictwem W. Ks. Dziekana Kierszniewskiego. Wszyscy kapłani dekanalni zjechali się z wyjątkiem jednego, który nieobecność swą wytłomaczył chorobą ojca podeszłego. — Mszą rekwialną odprawił ks. Kurowski, kapelan z Mieszkowa, kazanie powiedział ks. Rzeźniewski, proboszcz z Jarocina — a Mszą wotywę de Spiritu S. odprawił ks. Mizgalski, pleban z Wilkowyi. — Podczas Mszy św. kapłani spowiadali się; prócz odprawionego nabożeństwa żałobnego pro defunctis sacerdotibus mieli kapłani zgromadzeni dość pracy ze słuchaniem spowiedzi, do któréj przystąpiło bardzo wiele osób, lubo kilka dni przed tém był odpust poświęcenia kościoła w Dembnie.

Narady rozpoczęły się od pytania ważnego dla duchownych pasterzy: jak najlepiéj urządzić katechizacye, aby przez nie nietylko dorośli, ale przedewszystkiem dzieci, które do szkoły nie chodziły, mogły być dostatecznie w rzeczach wiary oświecone. — Wynurzono zdanie, że szkółki niedzielne temu zadaniu podołać mogą — aleć szkółki niedzielne nie wszędzie zaprowadzone, a prócz tego dwie godziny przeznaczone na religię, czytanie, pisanie i inne wiadomości w skąpéj tylko mierze dozwalają wykładu religii. — Proponowano, aby po nieszporach miewać katechizacye z dziećmi przez cały rok (jak to się dzieje w Katedrze Gnieźnieńskiéj), przyczém wyrażono nadzieję, że choćby dzieci średnio uczęszczały na katechizacye, pożądane oświecenie w nauce religii odnieść mogą. Przeciw temu zdaniu słusznie zauważono, że dzieci pasące trzody latem, wcale na katechizacye nie przybywają. Najpraktyczniejby było, aby w półroczu zimowym po nieszporach katechizacye się odbywały — krótko i zwięźle, tak iżby w niem całą naukę wiary przejść można. — Lubo rezolucyi żadnéj nie powzięto, przecież zgodzono się na to, że nie tyle kazania, ile katechizacye na oświecenie ludu w rzeczach wiary wpłynąć mogą i na moralność jego. —

Następnie przystąpiono do przejrzenia i uzupełnienia statutów Bractwa księży dekanatu Nowomiejskiego, celem niesienia pomocy zmarłym konfratrom przez odprawienie 3. Mszy — jałmużnę — dzwonienie — wymieniankę i dobre uczynki. — Statuta te na zeszłorocznéj kongregacyi ułożone, zostały uzupełnione dopiskiem o ksks. Wikaryuszach, chcących należeć do tego Bractwa, a następnie przez wszystkich kapłanów Dekanatu podpisane zostały.

Ks. Dziekan przedłożył dekreta ostatniéj IVtéj kongregacyi księży Dziekanów w Poznaniu. — Przy téj sposobności poruszył ks. Łukaszewicz myśl przyjęcia officii et Missae de B. Jolanta vidua dla kleru archidyecezyi naszych. Oświadczono się zatém jednogłośnie i zaraz zrobiono o to wniosek do Najprzewielebniejszego Arcypasterza, podpisany przez duchowieństwo dekanalne.*)

Z traktatu de jure et justitia wyznaczonego do rozprawy, załatwiono niektóre wątpliwości zachodzące w pasterzowaniu co do restytucyi. W końcu zwrócili ks. Łukaszewicz i ks. Rzeźniewski uwagę na różnicę między instrukcyą wydaną przez śp. Arcyb. Leona Przyłuskiego co do udzielania religii przez księży Wikaryuszów w szkołach elementarnych, a postępowaniem królewskiéj Regencyi,

---

*) W przeszłym Nrze pisma naszego umieściliśmy zdanie sprawy z kongregacyi dekanalnéj koźmińskiéj, gdzie także podniesiono sprawę officii i mszy błog. Jolanty. Winniśmy uczynić uwagę, że kongregacya nowomiejska właściwszéj chwyciła się drogi niż kongregacya koźmińska; rzecz ta albowiem nie do Soboru ale do kongregacyi obrzędów należy.
(Przypisek Redakcyi.)

która tym dwom kapłanom, starającym się o konsens dla Wikaryuszów swoich do udzielania religii w szkole elementarnéj, wręcz odmówiła. — W téj rzeczy nie może Regencya Poznańska znosić Prawa krajowego Cz. II. Tit. XI. §. 512. —

Tyle co do kongregacyi dekanalnéj. Myśl poruszona co do założenia Dziennika politycznego katolickiego znajduje u nas przekonanie o jego potrzebie właśnie w tych czasach. Galicya przez założenie *Unii* o wiele nas uprzedziła. — Skarżymy się na *Dziennik Poznański* — ale nie mieliśmy tyle odwagi, aby przeciw niemu postawić inne pismo katolickie trudniące się politycznemi sprawami. Niechże kto z dobrze myślących rozpisze akcye między duchownych, a wiem, że takowe podpisane zostaną. Z naszego Dekanatu niektórzy duchowni podpiszą akcye na 50 i 100 talarów. —

Kilka Uwag z powodu Soboru.

Zbliża się dzień 8go grudnia, w którym sam Pius IX. osobiście ma zagaić posiedzenia Soboru watykańskiego, który jest z kolei dziewiętnastym powszechnym.

Wszędzie, w każdym niemal ziemi zakątku, na starym i nowym świecie, wypadek, na którego wieki składać się muszą, zajmuje żywą uwagę nietylko wiernych ale i niewiernych w rozproszeniu po za Kościołem żyjących. We Francyi dzisiaj na nowo podejmującéj szczytne posłannictwo obrony Kościoła i papieztwa, biskupi w obszernych okólnikach publikowanych po kościołach, rozpisują się o zbawiennych skutkach Soboru mającego rozdzieloną na nienawidzące się sekty ludzkość, w jeden połączyć Kościół — pisma katolickie w artykułach licznych zwracają uwagę świeckich na ten przyszły sejm świata, chcący pogodzić ludzkość wypierającą się Objawienia na nowo z Bogiem osobistym, i założyć podwalinę szczęścia w państwie i rodzinie. W Niemczech na początku września r. b. episkopat niemiecki na synodzie do Fuldy zwołanym, któremu przewodniczył Arcybiskup koloński Dr. Paweł Melchers, a gdzie przemawiali tacy Dr. Martin biskup z Paderbornu, i Dr. Hefele nominat na Arcybiskupstwo fryburskie, obradował nad potrzebami Kościoła w Niemczech, wyraziwszy uległość i pokorne poddanie się wyrokom przyszłego Soboru. Dziennikarstwo katolickie w Niemczech Koelnische Volkztg., Essener Ztg. i Breslauer Hausblaetter, Katholik i wiele innych rozbierają szczegółowo domniemane kwestye dyskusyi soborowéj, przygotowując publiczność na ten wielki wypadek, mający schrystyanizować świat spoganiony i potępić nowoczesny materyalizm, bijący pokłony sile fizycznéj i namiętnościom poziomym człowieka. Pojawiło się w Niemczech i we Francyi tak wiele pism peryodycznych, broszur i dzieł poważnych, poświęconych wyłącznie sprawie Soboru przyszłego, iż z nich nie małą możnaby ułożyć bibliotekę. —

Niestety! przy tak ogólnym zajęciu się duchowieństwa i świeckich wypadkiem powyższym, co nas katolików nie mało cieszy, bo świadczy o rozbudzonym dzisiaj a przez trzy wieki uśpionym zapale dla interesów religijnych, nie można nie widzieć pojawiającego się stronnictwa tak zwanych liberalnych katolików w obozie naszym. Choć nas bolą napaści nieprzyjaciół jawnych Kościoła, nie dziwią nas dzisiaj bynajmniéj, bo do namiętnych zaczepek instytucyi kościelnych nawykliśmy już za młodu. Spotwarzanie hierarchii katolickiéj, wyśmiewanie dogmatów naszych, poniżenie godności kapłańskiéj, stało się ulubionym tematem dziennikarstwa i piśmiennictwa europejskiego, płatnego przez wolnomularzy i niewiernych zakonowi żydów. To téż mało zwracamy uwagi na podobne głosy, świadczące jednak wymownie o sile żywotnéj katolicyzmu i o młodzieńczéj świeżości Kościoła, dźwigającego na swoich barkach ośmnaście wieków z okładem. Ale niewymowną boleścią nasze serce napełnia to stronnictwo katolickie we Francyi, nie zrywające jeszcze z objawieniem, ale piszące się na nowoczesny postęp, które, zdaje się, miłe Napoleonowi, usiłuje galikanizm potępiony przez Stolicę Apostolską, na nowo wskrzesić z grobu do życia i takim sposobem choć nie oderwać kościoła francuzkiego od Rzymu, ale go uczynić niezależnym od Stolicy Apostolskiéj, téj Stolicy, która na rzeczy pełności władzy apostolskiéj w organizm Kościoła wlewa zawsze nową siłę i nowe życie. List publiczny O. Jacka, w którym tyle obłudy, ile słów; dzieło dwutomowe ks. Biskupa Mareta świadczą wymownie o naszych obawach.

List O. Jacka, dzieło ks. Marret, obawa ks. Hohenlohe ministra bawarskiego, czy w razie ogłoszenia dogmatu nieomylności Papieża będzie możebny *modus vivendi* pomiędzy Kościołem a państwem, daléj obawa, że tezy *Syllabusa* przez Sobór za dogmat ogłoszone będą, wywołały w obozie katolików stronnictwo liberalne na szczęście kompletujące się z katolików, których wiara znaną jest tylko z metryki urodzenia. Ztąd pojawiły się po dziennikach antychrześciańskich liczne artykuły dowodzące, że Sobór zerwać chce z postępem nowoczesnym, duchem czasu, że już naprzód na ułożone dogmata per acclamationem bez dyskusyi zezwoli, że wielu biskupów widząc, iż na Soborze nie będzie reprezentowany Kościół, ale stronnictwo tylko, odmówiło swego przybycia. Tymczasem jak wyczytujemy z gazet, już teraz kilka miesięcy przed zagajeniem Soboru kilkudziesięciu biskupów z dalekiéj Azyi i Ameryki przybyło, a prawie wszyscy, z wyjątkiem starców nie mogących bez narażenia się widocznego do dalekiego udać się Rzymu, na koniec listopada swoje przybycie na Sobór naznaczyli. Spodziewają się co najmniéj 500 biskupów w Rzymie; liczba ta poważna reprezentuje wszystkie prowincye kościelne.

Ale nie tu koniec obaw nieuzasadnionych liberalnych katolików i niewiernych. Puszczono w świat pogłoskę, jakoby episkopat niemiecki zebrany w Fuldzie na synodzie, obawy te względem Soboru przyszłego podzielał i zastrzegł sobie pewne punkta, których wbrew zdania episkopatu powszechnego bronić zamierza. Najlepszą odpowiedzią na tak, co najmniéj, śmiałe zaczepki tyczące się książąt Kościoła, jest list pasterski publikowany po kościołach, a wydany przez tychże biskupów. Biskupi niemieccy pomiędzy innemi tak piszą: „Uznaliśmy więc za potrzebne katolicki episkopat i Sobór powszechny przeciw tym smutnym podejrzywaniom wziąść w obronę. Nic nie jest Kościołowi katolickiemu tak obcém i przeciwném, jak stronnictwa; przeciw niczemu nasz Zbawiciel bardziéj nie występo-

wał, jak przeciw wszelakim stronnictwom i rozdwojeniom, i właśnie, aby jedność ducha węzłem pokoju zachować, ustanowił Chrystus między Apostołami jednego za środek jedności i za Pasterza nad wszystkimi, poddając ich pod jego ojcowską powagę i opiekę, wiążąc wszystkich biskupów, kapłanów i wiernych całego świata, węzłem wiary i miłości, opartéj na posłuszeństwie. Na nadchodzącym Soborze powszechnym będzie ten najwyższy i nieomylny urząd nauki kościelnéj, czyli raczéj Chrystus i Jego Duch św. przez tegoż do wszystkich przemawiał i wszyscy, którzy są dobréj woli, będą głos jego słyszeli, głos prawdy, sprawiedliwości i spokoju w Chrystusie. Jak Piotr św. i Apostołowie na pierwszym Soborze w Jerozolimie byli jednego zdania i jednę tylko mowę mieli, tak téż i teraz będzie i będzie całemu światu widoczném, że jak w pierwszéj gminie chrześciańskiéj, tak i dziś jeszcze będą wszyscy jednego serca i ducha." — Nie jest to czczem chwaleniem się, ale słowa te pokazują, że Biskupi z Ojcem świętem są w najlepszém porozumieniu połączeni, i że w ten sam sposób duchowieństwo i wierni z biskupami swymi się zgadzają.

Byłoby śmiałością, gdybyśmy zaręczać dzisiaj chcieli, że Sobór przyszły *infallibilitatem papae* odnoszącą się do rzeczy wiary i obyczajów za dogmat ogłosi. Wszakże każdemu, co obeznany jest dokładnie z historyą kościelną wszystkich wieków i z dogmatyką, znaną powinno być rzeczą, iż wiarę w nieomylnośc Papieża quoad res fidei et morum Kościół od najpierwszych podzielał wieków, że na téj podstawie niejeden dogmat rozstrzygnął i nieraz groźną łódce Piotrowéj zażegnał burzę. Ponieważ Kościół nauczający jako rękojmia, nauczyciel i sędzia nauki Bożéj, jest żywem głosem Boga do ludzi, wynika już ztąd, że musi być nieomylnym. Gdyby w tém ograniczeniu Kościół nie był omylnym, wtedy nie mógłby działać zbawiennie dla sprawy nieba, wtedy powiemy nawet, zdradzałby ludzkość w sprawie najżywotniejszéj, bo w sprawie dusznego zbawienia. Ale niedano Kościołowi nieomylności, któraby granice powyższe przechodziła, do nieomylności w sprawach świeckich, na polu badań naukowych i filozoficznych Kościół nigdy nie rościł prawa, co dzisiaj wielu w dobréj i złéj wierze głosi. I jakież to są organa, przez ktore nieomylność ta na Kościół przechodzi? Któż jest w Kościele Bożym tym, przez którego usta przemawia nieomylny głos Boży? Oto Kościół nauczający, składający się z Biskupów, kapłanów i dyakonów. Ale kapłani i dyakoni tylko tego nauczają, co im Biskupi polécą, sami z siebie nieomylności nie mając. Pomiędzy zaś Biskupami Papież pierwsze zajmuje miejsce, ponieważ jako następca Piotra św. ma pełność władzy Apostolskiéj i jest w posiadaniu wszystkich prac jego. Piotr św. jest namiestnikiem Chrystusa na ziemi, kamieniem węgielnym Kościoła, pasterzem wszystkich wiernych, wszystkich kapłanów i Biskupów. To samo stanowisko najwyższe zajmuje i zajmować będzie aż do końca wieków każdy Biskup rzymski czyli Papież. Zachodzi pytanie, czy Papież w rzeczach wiary i obyczajów osobiście nieomylny czy omylny? Kościół dotychczas za dogmat nie ogłosił nieomylności Papieża, ale być może, że na przyszłym Soborze nieomylność Papieża na podstawie słów i obietnic wyrzeczonych przez Chrystusa do Piotra, i wyrzeczeń ojców Kościoła za dogmat orzecze. Trzeba tylko tę nieomylność Papieża pojmować w właściwém znaczeniu i właściwych granicach. Papież jest nieomylny, nie oznacza wcale, że orzeczenia Papieża w tych sporach i kwestyach są nieomylne, które się nie odnoszą do Objawienia Bożego, bo Chrystus nie powierzył Piotrowi św. i następcom jego namiestnictwa w sprawach wychodzących po za sferę Objawienia. Papież jest nieomylny, oznacza, że jeżeli Papież jako nauczyciel całego Kościoła mający pełność władzy apostolskiej, uroczysty wyrok ogłosi w rzeczach tyczących się prawd objawionych, i jeżeli wszystkich wiernych wyraźnie zobowiąże do poddania się pokornego wyrokowi swojemu, w takich razach mylić się nie może. Jeżeli więc Sobór wiarę w nieomylność Papieża powszechnie przez Kościół od początku podzielaną, choć nie określoną w wyraźny dogmat, na Soborze przyszłym określi bliżéj, każdemu katolikowi poddać się należy takiemu wyrokowi, bo Soborem rządzi Duch święty, który ani omylnym być ani mylić się nie może.

Ks. J. B.

Wydawnictwa ludowe.

W dziennikach naszych często spotykamy rozprawy o potrzebie oświaty ludu, o wydawnictwie książek dla niższych klas społeczeństwa naszego przeznaczonych. W żadnym zaś nie znaleźliśmy wzmianki o przedsięwzięciu p. Jagielskiego, księgarza w Poznaniu, który już znaczną liczbę dziełek ludowych drukiem ogłosił, i którego wydanictwo podobno dość licznym pokupem się cieszy. A przecież książeczki, wchodzące w skład tak zwanéj Biblioteki ludowéj, które p. Jagielski rozszérza, są zgoła niedobre tak pod względem treści, jako i języka, i żadną miarą w rękach ludu znajdować się nie powinny. Na to wydawnictwo p. Jagielskiego zwraca korespondent poznański do *Unii* uwagę pism polskich, i my artykuł jego powtarzamy w *Tygodniku* w tym celu, ażeby czytelnicy nasi pilne dawali baczenie tak na powyższe wydawnictwo jako i na przedsięwzięcia podobnego rodzaju.

Oto co czytamy w *Unii:*

Prasa polska, o ile wiem, pomija dotąd milczeniem wydawnictwo ludowych książek, podjęte przez tutejszego księgarza p. Jagielskiego. Za obowiązek sumienia uważam ostrzedz wszystkich, co się zajmują oświatą ludu, zakładaniem bibliotek, przed tą niebezpieczną publikacyą. Nie podejrzywam p. Jagielskiego o złą wolę, o rozmyślne krzewienie przewrotnych i niebezpiecznych zasad; być może, że przedsięwzięcie jego jest rodzajem spekulacyi, wyzyskiwaniem dla swéj kieszeni tego prądu ludowéj oświaty, wypływem nieznajomości i niezrozumienia potrzeb ludu naszego; być może, że brak pisarzy ludowych nie dozwala mu drukować dobrych, oryginalnych rozpraw naukowych, powieści, obrazków historycznych i każe mu przedruki czynić wszystkiego, co tylko w rękę wpadnie, a na pozór kwalifikuje się do biblioteki ludowéj. W takim razie ostrzeżenie przyda się samemu wydawcy.

P. Jagielski postanowił wydać kilka seryi dziełek ludowych w cenie przystępnej, z pola historycznego, oby-

czajowego, opisowego, a tak powiększyć ubogi dotąd zbiór dziełek ludowych. Kilka książek z tego wydawnictwa przejrzałem, a zląkłszy się skutków jakie wydać może ich czytanie, pospieszam zdać sprawę i przestrzedz wszystkich krzewicieli ludowéj oświaty, którzy tytułem uwiedzeni bez przeczytania tych książek mogliby mieć ochotę zakupywać je i rozszerzać.

Z seryi historycznych dziełek wyszły już zpod prasy *Obrazki dawniéjszéj Wielkopolski, Obrazki Litwy i Obraski Rusi.* Oprócz ostatniéj dość znośniéj książki — pierwsza przedstawiająca dawniéjszą Wielkopolskę jak najgorszą zaleca się tendencyą. Autor bowiem przedstawia w najczarniéjszych barwach poddaństwo dawne chłopów. Podług jego wyobrażenia panowała tylko w pogańskich czasach narodu wszelka swoboda i wolność, z zawitaniem zaś wiary chrześciańskiéj przyszła niewola, która zrodziła potworne poddaństwo. I na odmalowanie tego stosunku chłopa do szlachcica pożycza od nieprzyjaciół naszych wszelkich oszczerstw, jakie tylko złość wymyślić mogła. Przyznajemy, że były nadużycia, ale gdzież ich nie było w dawném społeczeństwie — i stokroć gorsze były aniżeli w Polsce. Jak szlachtę uważa za gnębicieli ludu, tak i duchowieństwo przedstawia jako grabieżców mienia, potu i pracy chłopa. Czegoż chce ta książka, jeżeli nie obudzić nienawiści i nieufności do tych dwóch stanów, które pracują dzisiaj nad dobrem ludu, jeżeli nie uczynić niemożebném wszelkie pojednanie i porozumienie się, jeżeli nie zniweczyć wszelki wpływ jaki wywrzeć mogą spólne prace duchowieństwa z inteligencyą narodową? Kwintessencyą zaś całego dziełka — moralną nauką jest: źle wam było w dawnej Polsce, przeszłość dla was najgorszą była macochą — obecnie usamowolnieni przez obce rządy, raj macie na ziemi. Pocóż pragnąć i oglądać się za tém, aby ta przeszłość wróciła?

Obrazki z Litwy przedstawiają ten kraj pełen zabobonów, metamorfoz, czarodziejstw, przeciw którym walczy dzisiaj jeszcze nie zawsze z pomyślnym skutkiem religia i oświata. Na jakiż to pożytek przedstawiać ludowi owe gusła i zabobony, z których tak trudno mu się otrząść, a tak łatwo uwierzyć w te wszystkie fantazye z wieku dzieciństwa? Podobnéj tendencyi jest powiastka o Janie Twardowskim.

Powieści wchodzące w skład tego wydawnictwa są z małemi wyjątkami albo bezbarwne, bez wszelkiéj tendencyi, albo wprost z najgorszym celem. Pomiędzy powieściami umieszczonemi jakby na ironię pod tytułem: *Wzory przykładności* przedstawia nam wydawca sceny z klasztoru Cystersek w Owińskach, zdolne zachwiać wszelką wiarę już nietylko w moralność, ale uczciwość ludzi co się wyrzekli świata dla Boga. Te dziewczęta wykrzywiające gęby na procesyi z Najśw. Sakramentem, ten klasztor pełen gości jak dom zajezdny — a wreszcie scena najgłupsza i najbezecniejsza w kościele, kochanka pragnącego uprowadzić zakonnicę, czyż to nie paszkwl na klasztory katolickie?

P. Jagielski pragnie niewątpliwie wpoić w lud swoje wyobrażenia o klasztorach i zakonach. Niedawno bezeceną publikacyą o Barbarze Ubryk bawił gawiedź uliczną — a teraz tak wzniosłym wzorem przykładności w dalszych kołach propagandę przeciw klasztorom szerzy. Powieść o kulawym Frydzie napisana jest z protestanckiego stanowiska. Ów wzór nawrócenia się z obrzydłegu nałogu pijaństwa dokonywa tak szczęśliwéj zmiany w życiu nie przez spowiedź i pokutę, ale przez biblię i krótką modlitwę kapłana. Powiastka o Robercie Djable przedstawia człowieka oddanego od dzieciństwa szatanowi, wyuzdanego we wszelkich namiętnościach. Opis jégo nawrócenia jest szyderstwem z Sakramentu Pokuty św. Obok tego tu i owdzie styl zaniedbany najzupełniéj, germanizmów bez liku. Publikacye podobne nie powinny się znajdować w żadnéj bibliotece ludowéj, bo tylko szkodę przyniosą czytelnikowi, osłabienie w wierze i służbę namiętności.

Uwagi nad listem O. Hyacynta.

O. Jacek w liście swoim, wystósowanym do jenerała zakonu, zarzuca Kościołowi sfałszowanie ewangelii Chrystusowéj, i nie wzdryga się anarchii społecznéj i religijnéj, w jaką popadają ludy łacińskie, przypisywać działaniu Kościoła. Aby koniec położyć rozdziałowi Kościoła od państwa nowoczesnego, które wedle niego sam Kościół wywołuje, i pogodzić spółeczeństwo dziewiętnastego wieku z Objawieniem, przekłada Soborowi swoje marzenia, apelując do niego, ale już naprzód nie spodziewa się, aby Sobór zgodził się na jego życzenia, bo przyszły Sobór wedle niego, pozbawiony wolności w obradowaniu, nie reprezentuje woli i życzeń Kościoła całego, tylko pojedyńczego stronnictwa. Kościołowi zagraża kryzis, Jacek kryzis tę zażegnać usiłuje, twierdzi nawet, że kryzis niebezpieczna minie, ale tylko w tym razie, jeżeli Sobór zgodzi się na jego receptę. —

List ten Ojca Jacka przywodzi nam na pamięć wystąpienie Lutra, który podobnie apelował od papieża źle poinformowanego, do papieża dobrze poinformowanego, a od papieża do Soboru, przypomina nam żywo Kalwina i innych herezyarchów. Wedle mniemania Ojca Jacka Soborem przyszłym nie będzie kierował Duch św., ponieważ brak mu będzie wolności i swobody w obradowaniach. Ale cóż znaczyć może zarzut powyższy O. Jacka choćby i wymownego i słynnego kaznodziei, naprzeciw orzeczeniu samego Namiestnika Chrystusowego? Czyż sam Pius IX. nie oświadczył wyraźnie po kilka razy, że biskupom na przyszłym Soborze zgromadzonym jak największą, ile możności pozostawi, wolność w obradowaniach? — O. Jacek oślepiony miłością własną, posunioną do grzesznego stopnia, oklaskami wolnomularzy za schlebianie materyalizmowi, odrzuca zupełnie powagę Kościoła nauczającego i zrywa z Stolicą Apostolską, bo kończąc list swój tak pisze: „W końcu apeluję do Twego sądu, Panie Jezu. Ad tuum tribunal, Domine Jesu appello. W Twojéj obecności piszę te słowa, u twoich stóp namodliwszy się wiele, namyśliwszy się wiele, nacierpiawszy wiele i odczekawszy wiele, podpisuje je. Choć ludzie je na ziemi potępią, mam nadzieję, że Ty w niebie je pochwalisz. To mi wystarcza na życie i śmierć.“ Ale Pan Jezus, do którego apeluje, rzadko i to nader rzadko oznajmia bezpośrednio swą wolę pojedyńczym osobom. Swoję wolę głosić polecił aż do końca świata swemu Kościołowi. „Kto Kościoła nie słucha, ten niechaj będzie jako poganin i

jawnogrzesznik.“ — Stanowisko, jakie O. Jacek ogłoszeniem takiego listu zajął, oceniliśmy z punktu zasadniczego. Może O. Jacek sam jeszcze nie obrachował tych smutnych skutków, jakie dla niego wystąpienie podobne za sobą pociągnie, i może jeszcze, poznawszy opłakane ztąd dla siebie owoce, wróci do Kościoła i zakonu, którym jedynie zawdzięcza swoją sławę i imię. Mimo dowodzenia O. Jacka, że nad krokiem powyższym długo się namyślał, jesteśmy w pokusie posądzić go, odczytawszy spokojnie list jego, że koncept ten cały spłodził wśród wzburzenia umysłu, w złéj godzinie. Gdyby O. Jacek przeczytał wszystkie te pochwały, jakiemi okryły jego osobę dzienniki antychrześciańskie za zerwanie z Kościołem, i zastanowił się nad brudną tychże pobudką, zapewneby corychléj list swój odwołać i na łono Kościoła wrócić powinien. Dzień przed wystąpieniem z Kościoła w mniemaniu *Gartenlaube* i wszystkich pism masońskich O. Jacek był ograniczonym mnichem; dzisiaj zaś za to, że odrzucił powagę Kościoła nauczającego, ten sam ograniczony mnich przez jednę noc wyrósł w mniemaniu tychże dzienników na męża godnego szacunku i apostoła prawdy. Niech się tylko O. Jacek podda Kościołowi pokornie, a dziś jeszcze w oczach liberałów spadnie mu z głowy aureola wiedzy i umiejętności i znowu będzie takim ograniczonym mnichem, jakim był dawniéj.

Bądź co bądź Kościół, co przetrwał burze Aryanizmu i Luteranizmu, nie upadnie, choć p. *Loyson* mu się nie podda, choć nawet będzie wydawał pismo obrzucające błotem potwarzy Kościół katolicki. Wystąpienie O. Jacka z Kościoła narobiło dużo wrzawy po dziennikach paryzkich, i tu i owdzie odbiło się choć słabym echem. Wyniosłego zakonnika życiorys podały wszystkie prawie gazety, unosiły się nad jego wymową i uczonością, choć uczoności nikt z znajomych przyznać mu nie może. Ale ta sama *aura popularis*, co się kilka dni pieściła Jackiem, dziś tego bohatyra w zupełną podała niepamięć, zająwszy się pilnie niesłychaném zabójstwem dokonaném w Pantin pod Paryżem i podróżą cesarzowéj Eugenii do kanału Suez.

Trzeba być wiernym Kościołowi choćby dla samych takich pochwał, płynących z brudnych i niegodnych pobudek. Czy O. Jacek a dziś p. *Loyson* powróci na łono Kościoła napomniony do kroku tego listem pełnym słodyczy ojcowskiéj jenerała zakonu, ks. biskupa Dupanloup i biskupa de la Rochelle, dawniejszego towarzysza szkólnego, powiedzieć dzisiaj nikt nie może*), choć nie sprawdziła się pogłoska rozpowszechniona skwapliwie przez pisma Kościołowi nieprzychylne, że O. Jacek zamyśla wydawać pismo pod tytułem: le chrétien, organe de la démocratie radicale.“

Ks. J. B.

Parisiana.

Dziennik poznański miał przez dłuższy czas w Paryżu korespondenta, który układał dlań *kronikę paryzką*. Kronika ta świadczyła i o zdolności autora i o poczciwéj chęci, z jaką rzeczy istotnego znaczenia przedstawiał. W kronice nie było nowinek brukowych, błahostek, czczych gadanin, jéno przedmioty ważne i pożyteczne. Nie wiadomo dla jakich powodów kroniki te ustały od dość dawna już w *Dzienniku*, natomiast pojawiły się w nim dwa artykuły pod tytułem: *Parisiana*, napisane przez nowego korespondenta. Ze sposobu pisania, z maniery, z obracania się w kółko, z gadatliwości sądząc, zdaje nam się, że to samo pióro, co pod znakiem (Z) tak zamaszyste, pełne koziołków stylistycznych kreśli korespondencye paryzkie w *Dzienniku*. Co ważniejsza, myśmy zaraz po przeczytaniu pierwszego artykuliku lękać się poczęli i przewidywać, że autor przy pierwszéj lepszéj sposobności ulegnie złéj pokusie, i że chcąc być dowcipnym, chcąc naśladować lekkie, pełne humoru pogadanki — causeries — pism paryzkich, rozpuści swawolne pióro i na gadania się rzuci. Obawy nasze sprawdzać się zaczynają.

W drugim już artykuliku Parisianów sili się kronikarz, by w sposób dowcipny, humorystyczny przedstawić odjazd O. Hyacyntego do Ameryki. Mniejsza o ten opis, choć wyczytać można, że autor sympatyzuje z exkarmelitą, — habeat sibi — byleby tylko wytłomaczył nam te słowa: „To nie dobrowolne wygnanie — to tylko wycieczka *na puszczę... na dni czterdzieści — przed strasznym dramatem walki*, który exksiądz Hyacynt ma prowadzić na Soborze.“ Słowa podkreślone, sam kronikarz podkreślił. Co one mają znaczyć?

Głównie nam przecież chodzi o ostatni ustęp Parisianów, gdzie autor wspomina o rzeźbie p. Carpeaux. P. Carpeaux wyrzeźbił grupę kobiet; grupa ta ma przedstawiać taniec.

„Wieniec lubieżnych kobiet (pisze kronikarz), obnażonych, jak *wymaga rzeźba*, wiedzie korowód, około stojącego w środku skrzydlatego mężczyzny, który ma gieniusz tańca wyobrażać; z głębi wygląda twarz ostrokątna Don Juana. Nic równie żywo wyskakującego z marmuru, nic równie tętniącego ruchem zachwycającego prawdą, nie zdarzyło się pewnie widzieć nikomu w dziedzinie rzeźby. Wykonanie techniczne nieporównane.“

Ktoś oburzony, że bezwstyd publicznie się przedstawiał, grupę tę uszkodził, „na biały marmur rzeźby wśród nocy cisnął flaszkę napełnioną czarnym, tłustym płynem i zabrudził najpiękniejszą figurę.“

Teraz prosimy czytać, co za okropny lament zawodzi kronikarz paryzki na widok téj zbrodni — z jaką zapalczywością, z jakiém oburzeniem powstaje na „opętańca“, na „czyn tak wandalski“, na „fanatyzm“, na „zbrodniarza fanatyzmem zaślepionego do tego stopnia, że się nie wahał świętokradzką ręką targnąć na arcydzieło, jedno z takich, któremi szczycą się wieki!“

To wszystko są własne słowa kronikarza.

Czyż jest rzecz jaka święta, któréj znieważenie większy mogłoby gniew wywołać? Autor, zdaje się, chciałby ogień żywy z nieba sprowadzić na onego fanatyka, chciałby, żeby go ziemia żywcem pożarła za zbrudzenie arcydzieła — świętości.

Nie dość na tém! Pan Zadorczyk (tak się podpisuje kronikarz) sili się mozolnie, żeby udowodnić, iż sztuka wymaga bezwstydu, nagości. Tego *wymaga rzeźba*, powiada kronikarz — sztuka postacie swoje przedstawia obnażone. „A kto się tém gorszy — złym jest,

---

*) Dowiadujemy się z pism, że ks. Hyacynt nie usłuchał upomnienia swego O. Przełożonego, i że tym sposobem po upływie naznaczonego terminu, popadł w ekskomunikę większą.
Red. Tyg.

— gorszą się najrychléj ci, którzy zbytek zgorszenia we własnych noszą sercach.“ Komuby zaś te pewniki nie wystarczały — niech zajrzy do Pisma św. „Jak na dłoni Pismo św. nas uczy, że Adam i Ewa dopiero po grzechu nagość swoją okryli.“

Zaprawdę, teorye takie i doktryny takie pono tylko w Paryżu popłacają. Pan Zadorczyk teorye o potrzebie nagości, bezwstydu ma za artykuły wiary, i temi przysmakami częstuje polskich czytelników. Myśmy jeszcze nie postąpili tak daleko: czy to z litości nad zacofaniem się naszém Zadorczyk z takim ogniem wykłada nam naukę tego co przystoi, a co nie przystoi? Co szkaradne samo w sobie, co gorszące, co wszelkiemu uczuciu moralności publicznie policzek zadaje, to ze względu sztuki ma być dozwolone? Nowomodni moraliści, w oczach waszych wszystko uprawnione, dla was nie ma nic takiego, coby zgorszyć mogło, coby zdolne rozbudzić nizkie chucie i do upadku pociągnąć! Czy wiecie do jakich konsekwencyi takie teorye prowadzą?!...

A daléj, kto się gorszy na widok sprosnéj rzeźby ten zbytek zgorszenia we własném sercu nosi, ten złym być musi? Zatym, kto na wszystko się odważy, kto przed niczém się nie wzdrygnie, kto sumienie w sobie zabije i resztki uczucia wstydu i uczciwości podepce — ten dopiero prawdziwie dobrym, cnotliwym, bo jego żaden występek, żadna obrzydliwość ani oburzyć, ani zarumienić nie może!

Zaiste „tam wyziew zarazy dmucha — z Zachodu“, trzeba zawołać z poetą. Co do powoływania się wreszcie na Pismo św., chcielibyśmy, żeby go nie profanowano, żeby na niedorzeczności i niewstydy nie szukano w nim poparcia.

Na ostatku dziwno nam wielce, że *Dziennik* na rzeczy takie nie baczy, że je przyjmuje bez kontroli wszelkiéj (a kontrola ta potrzebna zwłaszcza we wszystkiém co z Paryża odbiera), i w świat puszcza bez skrupułu. Czyżby takie zdania razić go nie miały?!...

Adres dekanatu grodziskiego.

Dnia 28 b. m. wysłani od duchowieństwa dekanatu grodziskiego: ks. dziekan Kurowski i ks. Wojtaszewski, proboszcz z Gościeszyna, złożyli Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi następujący adres z podpisami wszystkich księży tego dekanatu.

Celsissime Domine!

In temporis momento tam gravi et solemni, quale utique est istud, quo jussus a Successore Petri, pergere festinas ad Sacrosanctum Oecumenicum Concilium Vaticanum, nos presbyteri Decanatus Grodziscensis tracti vinculis charitatis per opportunum nobis esse ducimus, arctius uniri Tecum Pastore Nostro legitimo, persuasum Tibi habeas deprecantes, nos Tecum unum cor et animam unam esse, et Te votis nostris prosequi ardentissimis, ut Te Deus nobis incolumem reddat.

Quando vero provolutus ad deosculandos pedes Sanctissimi Domini Nostri Papae, nos Tecum prostrati, pleni admiratione et veneratione super omnia quae operatur, ex tota anima plenitudinem Benedictionis Ejus Apostolicae nobis et fidelibus nobis commissis implorantes, non dubitamus palam profiteri amorem Tuum erga Eclesima et Visibile Caput Ejus amorem esse nostrum, pro cujus amoris documento nos filios obedientiae declarare, cum corde dilatato et animo promto suscipere et omnibus viribus voluntatis nostrae ad profusionem usque sanguinis adhaerere cunctis decretis et statutis futuri Sacrosancti Oecumenici Concilii Vaticani, tanquam oraculis ore Divino proferendis, felicisimos nos re vera credentes, posse hac ratione succinctos nos ad obediendum Christo Jesu, Ecclesiae et Vicario ejus exhibere. — Uniti in spiritu cum Sancto Patre, Tecum et cum omnibus Patribus in Synodo coadunatis, implorare Divinam misericordiam non cessabimus, ut Deus per Petrum, sicuti quondam per umbram Ejus, mundum ab infirmitatibus liberare, et vexatos a spiritibus nefariis curare, atque veritate illucescente aeterna, tenebras quibus mundus est obvolutus, dissipare dignetur.

Kamieniec, mense Octobri MDCCCLXIX.

Celsitudinis Vestrae humillimi Decanus et Presbyteri.

(sig:) *H. Kurowski, Wrzesiński, Wojtaszewski, Gimzicki, P. Turkowski, H. Zientkiewicz, J. Kunce, Niszkiewicz, A. Gustowski, Tołowiński, I. Frank, G. Henke, Radke, A. Bartsch, A. Formanowicz, V. Karwowski, Mich. Mindak. Jos. Sąchocki, M. Chwaliszewski, C. Kłysz, S. Tomicki, Chodkiewicz, Gutzmer, Bączkowski, Hebanowski.*

Przy téj sposobności ofiarowali nadzwyczajnéj składki świętopietrza 110 talarów.

Miło było Arcypasterzowi mieć taki dowód prawdziwie kapłańskich i katolickich uczuć téj części współpracowników swoich w winnicy pańskiéj; zaczém serdecznie przyjął wysłańców i wszystkim podziękować kazał.

Wiadomości potoczne.

— W niedzielę 24 b. m. Najprzewielebniejszy Arcypasterz wyświęcił w swojéj kaplicy ośmiu subdyakonów na dyakonów.

— Odbieramy szczegółowy opis uroczystości, jaka się odbyła w klasztorze pp. Urszulanek poznańskich na dniu 21 b. m. w święto Patronki tegoż zakonu. Oto co nam piszą:

Dnia 21go b. m. przypadła uroczystość ś. Urszuli, która, jak wiadomo, policzona jest w poczet śś. Patronów Kościoła polskiego, a zarazem główną jest Patronką żeńskiego zakonu, który nosi jéj nazwę. — Dla tego dzień ten zawsze z wielką uroczystością obchodzi się w klasztorze pp. Urszulanek w Poznaniu corocznie, w tym zaś roku podniosło uroczystość złożenie ślubów solennych przez cztéry siostry zgromadzenia, z których dwie przeznaczone zostały do chóru, a dwie na konwerski. Na godne obchodzenie święta przygotowały się zakonnice przez rekollekcye odbyte pod kierownictwem jednego z OO. Jezuitów Śremskich i przez spowiedź; także i pensyonat panienek z nauczycielkami świeckiemi i szkółki dzieci ubogich przystępowały do spowiedzi. — W sam dzień święta podczas pierwszéj i drugiéj Mszy przyjęły zakonnice i panienki pensyonatu Komunią św.

O ósméj godzinie przyjechał ks. Arcybiskup w towarzystwie ks. kapel. Maryańskiego, poczém odprawił

Mszą św. cichą w assystencyi ks. kapelana i ks. Prof. Wojczyńskiego. Po Mszy św. zasiadł na krześle przed ołtarzem, aby odebrać śluby czterech zakonnic. — Na dwóch tacach leżały dwa pierścienie i cztery srebrne korony dla zakonnic. — Pobłogosławił ks. Arcypasterz pierścienie i korony, zakonnice uczyniły professyą i złożyły śluby, poczém dwie profeski do chóru otrzymały pierścienie, a wszystkie korony, oddając się niebieskiemu Oblubieńcowi Chrystusowi Panu z nadzieją i pragnieniem, aby związek święty zaczęty na ziemi dokonał się nierozerwalnie w niebie. — Cały obrząd odbył się wśród śpiewu stósownych antyfon i psalmów sióstr ślubujących z resztą sióstr na przemian. — Po obrzędzie udał się ks. Arcypasterz na śniadanie wraz z innymi księżmi obecnymi. Podczas niego przyjmował ks. prob. Połomskiego, dawniejszego professora dogmatyki przy seminaryum Pelplińskiem, który wraz z siostrą przybył, aby widzieć drugą siostrę składającą śluby w klasztorze, potém przyjmował ks. Arcypasterz państwa Rostworowskich, krewnych ks. biskupa Popiela, którzy w tymże, co ks. Połomski, celu przybyli z Kongresówki, tj. także na obrząd ślubów solennych siostry pani Rostworowskiéj, panny Popiel. — Po śniadaniu udał się ks. Arcypasterz na wizytę klasztoru; towarzyszyli mu księża obecni i goście. Przyjmowały go najprzód zakonnice razem zebrane, w których imieniu przemówiła stósownie do chwili przełożona klasztoru M. Bernarda Morawska. Ks. Arcybiskup w odpowiedzi podziękował najprzód siostrom za poświęcenie się i trudy, jakie w imię Chrystusowe podejmują około wychowania panienek z pieczołowitością prawdziwie chrześciańską i macierzyńską, i to bez względu na stan i majątek, tuląc pod skrzydła opieki serdecznéj, i majętnych i ubogich, jako jednę dziatwę Chrystusową. Potém zachęcił je do dalszéj pracy i wytrwania w tém dziele chrześciańskiéj miłości, oddał zatym siostrom pochwałę, na jaką prawdziwie zasłużyły. Ztąd przeszedł ksiądz Arcybiskup do zwiedzenia szkół. Śpiew prosty, ale miły, i dziatki sypiące mu kwiaty pod nogi, przyjęły go na wstępie do dwóch pokoi, w których zgromadzone były dzieweczki trzech klass dzieci ubogich. Gdy zasiadł na przygotowaném krześle, dziewczynka wystąpiła i zadeklamowała wierszyk, druga ofiarowała bukiet ze świeżych kwiatów, poczém ks. Arcybiskup stósownie do wieku i pojęcia dzieci przemówił do nich, dziękując za przyjęcie, a napominając zarazem do wdzięczności ku dobroczyńcom swoim i zachęcając do pracy, a osobliwie do pobożności, gdy nauka bez religii traci swą wartość. Następnie udał się ks. Arcypasterz na piérwsze piętro, gdzie w sali obszernéj cały pensyonat i nauczycielki zakonne i świeckie były zgromadzone. Sala przybrana była w festony z materyi i kwiatów sztucznych, a wszystkich robionych w samymże zakładzie.

Panienki wszystkie w bieli stały w kilku rzędach po trzech bokach sali, a w jednym końcu były przygotowane krzesła dla Arcypasterza i gości. Skoro zasiadł ks. Arcypasterz, powitany został ładnym śpiewem na głosy z towarzyszeniem fortepianu, poczém cztery panienki z cztérma wieńcami w ręku wystąpiły na środek, a jedna z nich, trzymając w ręku wieniec złoty, uwity z winnéj macicy i pszenicznych kłosów, deklamowała wiersz stósowny. Znowu ks. Arcypasterz podziękował za przyjęcie i zachęcił panienki do pracy według nauki Zbawiciela. W powrocie przeszedł przez ogród, leżący w tyle domu klasztornego. Po drodze dziateczki sypały mu kwiaty pod nogi, mianowicie w ogrodzie utworzywszy szpaler te z dziatek ubogich, które w pokoju nie mogły się zmieścić, rzucały przed niego kwiaty, wyrażając w skromnym wierszyku ofiarę serc prostych, co wolne od pychy nie cierniem, ale kwiatami bez kolców radeby usłać drogę zastępcy Zbawiciela, pasterzowi swemu, który i bez tych cierni ciężki krzyż za Mistrzem boskim dźwigać musi. Przeszedłszy nareszcie przez ogród Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz wsiadł do powozu, zabierając ze sobą wieńce przez panienki ofiarowane, jako dowód wdzięczności ich za Jego ojcowską o nich pamięć i opiekę. Po odjeździe ks. Arcybiskupa odśpiewał Summę ks. Lozerez, a podczas niéj przemówił od ołtarza ks. Pędziński, zachęcając do naśladowania cnót Patronki klasztoru św. Urszuli. Solenne nieszpory, odśpiewane przez ks. Wojczyńskiego, zakończyły uroczystość dnia, który bez wątpienia podniósł ducha wszystkich tych, co w niéj udział brali, za co Bogu niech będą dzięki!

— *Correspondance de Rome* podaje nazwiska 63 biskupów, którzy zostali dyspensowani od stawienia się na Soborze. Między niemi znajdujemy nazwiska kardynałów Billiet, arcybiskupa z Chambery, biskupa chełmińskiego von der Marwitz i biskupa sufragana poznańskiego, Stefanowicza.

— Od autora *Odpowiedzi* p. Libeltowi odebraliśmy obszerne uwagi nad artykułami zamieszczonemi w *Dzienniku poznańskim* pod napisem: *Duchowieństwo i naród.* Mimo, że sami z naszéj strony uważaliśmy za rzecz konieczną odpowiedzieć p. Libeltowi, nie możemy jednakowoż pominąć *Uwag* szanownego kapłana z dekanatu krobskiego, i rozprawę jego w przyszłym numerze *Tygodnika* poczniemy drukować.

— Wyszedł Nr. I. *Czytelni chrześciańskiéj* o Jubileuszu Ojca św. przez ks. St. Kubowicza. Na 24 stronach zamieszczono treściwie wszystko cokolwiek się do onéj wspaniałéj uroczystości Jubileuszu Ojca św. odnosi. Druga broszurka wyjdzie za miesiąc i będzie w niéj mowa: o Soborze. Każda książeczka kosztuje 1 sgr. = 6 grp.

Wydawnictwu życzymy powodzenia.

— W korespondencyi z Litwy do *Dziennika poznańskiego* jest powtórzony oklepany zarzut przeciw Jezuitom, że przyczynili się do upadku Polski. Wstęp téj korespondencyi trąci bardzo biurem redakcyjnem, zkąd ustawiczne wychodzą żale nad rozdziałem narodowości od Kościoła. Ale mniejsza o to, boć może korespondent sam, nie wiedząc od czego zacząć list swój, wpadł na myśl szczęśliwą, żeby na czele położyć komunały o stosunku kościoła do narodowości, a przy tém wysmagać Jezuitów, „którzy interes swego zakonu wyżéj stawiali od interesów kraju.“

Czego téż już nie można dowiedzieć się i nauczyć z *Dziennika*? Prawdziwa to skarbniczka — zarzutów i wycieczek przeciw wszystkiemu, co się Kościoła katolickiego dotyczy.

— W *Przeglądzie polskim* z października jest rozprawa p. Libelta: *O wcielających się ideach XIX. wie-*

ku, rozprawa pełna błędnych twierdzeń, hipotez i wniosków, zaś wobec dogmatu katolickiego — heretycka.

Redakcya *Przeglądu* zastrzegła się, iż nie zgadza się na wywody p. Libelta. My rozprawę tę poddamy ścisłemu i obszernemu rozbiorowi.

— Od jednego z kapłanów poznańskich odbieramy następujące pismo, które skwapliwie zamieszczamy:

Szanowny Redaktorze!

„Pozwól, że w wątpliwości rzuconéj w nr. 42. *Tygodnika,* czy w święto Patrona kościoła jest obowiązek ofiarowania Mszy św. za parafian, moje zdanie, niezupełnie Twemu przeciwne, ale co do naszych stósunków uzupełniające, wyjawiam i o dosłowne umieszczenie w Twem Piśmie proszę.

Podług Ciebie należałoby za parafian Mszą św. odprawiać tylko w dni tych Patronów, którzy są obrani po dekrecie św. Kongregacyi Obrzędów wydanym z polecenia Urbana VIII. dnia 23. marca 1630 pro Patronis in posterum eligendis, i którzy są stósownie do tego dekretu obrani. Na tém się ograniczyć nie można. Dekret bowiem mówi de Patronis *in posterum* eligendis, a więc nie wyklucza czczonych już w onczas bądź na mocy niepamiętnego zwyczaju, bądź na mocy wyraźnego wyboru. Bo choć konstytucya Urbana VIII. z 11. września 1642 „Universa per orbem", ograniczyła liczbę świąt, sam jednak przyznajesz, że zatrzymała Patronos loci, kiedy mówi ku końcowi §. 2.: „atque unius ex principalioribus Patronis in quocunque Regno sive Provincia, et alterius *pariter principalioris in quacunque civitate, oppido vel pago,* ubi hos *Patronos haberi et venerari contigerit.*" W dni więc tych Patronów każdy proboszcz ma obowiązek odprawiać za parafian, stósownie do encykliki Ojca św. Piusa IX. z dnia 3. maja 1858 „Amantissimi."

Że takich Patronów oppidi vel pagi czczono i w Polsce, widzimy między innemi z listu pasterskiego dołączonego już do synodu kardynała Maciejowskiego w Piotrkowie r. 1607, a więc wiele lat przed konstytucyą Urbana, gdzie w artykule de promulgationibus, wyliczając święta, powiada: „nec non proprii loci aut parochiae cujusque Patroni: quae omnia et singula sanctificanda sunt a clero et populo cultu et veneratione solemni. Tych Urban VIII. nie zniósł, te są i dziś obowięzujące do święta i do Mszy za parafian. Ale jeżeli dochodzimy które to są święta, poznamy w nich — o co głównie chodzi — tych samych Patronów, którzy są zarazem Patronami Kościoła. Dojść zaś do tego można z dokumentów pojedyńczych kościołów sięgających czasu Urbana VIII. i Maciejowskiego, albo téż oprzeć się trzeba na niepamiętnym zwyczaju, który tém więcéj jest obowięzujący, że go śp. ks. Arcbiskup Przyłuski okólnikiem z d. 19. października 1859 zatwierdził. Tych Świętych, których nazywamy Patronami kościoła czci lud świętem i obowiązkowem słuchaniem Mszy św. a nawet wigilią z postem, więc ich czci jako Patronów miejsca, gdzie zaś ich czci od wieków, albo od lat 240., tam są oni według konstytucyi „Universa" Patronami nietylko kościoła ale i parafii i pociągają obowiązek ofiarowania Mszy św. za parafian.

Artykuł *Tygodnika* może się tylko dotyczyć Patronów obranych po r. 1630, albo o których na pewne wiadomo, że za czasów Urbana VIII. nie byli „principaliores", albo że są nie osobami świętemi stworzonemi, ale osobą Boską, jak Duch św., albo tajemnicą, jak Krzyż św., Przemienienie Pańskie, Opatrzność, Zwiastowanie itp. Ale i tam nie wypada prędzéj odstąpić od przedawnionego zwyczaju, dopóki się Władza Duchowna nie oświadczy.

Przyjmij wyraz uszanowania etc.

N. N.

— *Wil. Wiest.* pisze: Niektórzy naczelniczy dyrekcyi naukowych zakomunikowali władzy okręgu naukowego wileńskiego prośby nauczycieli religii wyznania rzymsko-katolickiego o niezbędności wydania, dla pomocy przy wykładaniu nauki religii i dla użytku uczniów wyznania rzymsko-katolickiego — oprócz wydanych już katechizmu i książek do nabożeństwa — wyjątków z ewangelistów w przekładzie z polskiego na język ruski, podług biblii rzymsko-katolickiéj, mianowicie podług wulgaty, albowiem tekst wydawnictw synodalnych Ewangelii świętéj w języku ruskim, nie zgadza się w zupełności w niektórych ustępach z tekstem łacińskim wulgaty. Przytem nauczyciele religii wskazują między innemi na najbardzéj upowszechnione wydanie w języku polskim, znane pod nazwą „Ewangeliczki", to jest książeczki obejmującéj Ewangelie święte, które czytane bywają w kościołach rzymsko-katolickich w ciągu całego roku. Ze względu na niezbędność i pożyteczność takiego wydawnictwa dla uczniów wyznania rzymsko-katolickiego, władza okręgu naukowego uznała za możebne zadośyćuczynić prośbie księży pełniących obowiązki nauczycieli religii, ze ścisłem zastosowaniem się w tym względzie do postanowienia świątobliwego synodu zapadłego w sierpniu roku zeszłego, że do wydawania w języku ruskim katolickich książek do nabożeństwa i innych książek treści religijnéj, nie zachodzą przeszkody, pod warunkiem atoli, ażeby wszystkie takie książki, przed wydrukowaniem ich, ulegały cenzurze jak najściśléjszéj. Przekład pomienionéj „Ewangeliczki" powierzony był znawcy języka ruskiego, prałatowi kapituły rzymsko-katolickiéj wileńskiéj, Herburtowi, i roztrząśnięty został przez władzę dyecezalną rzymsko-katolicką wileńską, poczem cenzura tak duchowna jak i świecka dała upoważnienie do drukowania takowego. Po wydrukowaniu téj książki w krótkim czasie kosztem okręgu naukowego, zostanie ona rozdaną bezpłatnie księżom wykładającym naukę religii i uczniom wyznania rzymsko-katolickiego w zakładach naukowych okręgu wileńskiego, w których znajdują się uczniowie tego wyznania. Nadmieniamy przy téj sposobności, że wydanie „Ewangeliczki" w języku ruskim, ułatwi wielce nauczycielom religii miewanie kazań w języku ruskim. Wiadomo, że podług przepisów kościoła rzymsko-katolickiego, osobom świeckim nie służy prawo czytania ewangelii św. bez szczególnego na to upoważnienia ze strony wyższéj władzy duchownéj; obok tego, tak kaznodzieje, jak głównie nauczyciele religii, przy wykładzie katechizmu, natrafiają ma niezbędność odczytywania całych ustępów z Ewangelii św. W tym celu wydana została dla katolików, z upoważnienia papieża, książeczka we wszystkich językach, w téj liczbie i w języku polskim, zawierająca w sobie wyjątki z Ewangelii na dnie niedzielne i świąteczne; wyjątki te zawarte są w téj właśnie „Ewangieliczce" która

drukuje się obecnie w języku ruskim. Winszujemy sprawie ruskiéj w kraju północno-zachodnim tego nowego, bardzo ważnego kroku w rozbracie katolicyzmu z polonizmem, przynajmniéj w obrębie okręgu naukowego wileńskiego."

Widzimy, że schizma wyraźnie doży do zupełnego zniszczenia wiary katolickiéj w ziemiach polskich.

— Z Linzu telegrafują do *Pressy,* że biskup *Rüdigier* postanowił wytoczyć skargę przed trybunał państwowy z powodu zaboru dóbr w Garsten i Gleink.

— *Birż. Wied.* podają list z Mińska, o wrażeniu, jakie na katolickich mieszkańcach miasta sprawiła wieść o rozkazie zabrania na cerkiew katedralnego mińskiego kościoła. Ponieważ gwałt podobny, jest aż nadto powszednim chlebem na Litwie, a świeże zniesienie dyecezyi mińskiéj dawało większe prawdopodobieństwo, że telegram z Wilna zawiadamiający o rozporządzeniu konfiskaty katedry pochodził ze sfer rządowych; nic więc dziwnego, że telegram ten zprawił silne wrażenie na katolikach miasta Mińska i okolic i wywołał w nich „płacz i zgrzytnięcie zębami," jak powiada korespondent. Należy dodać dla objaśnienia, że korespondenci moskiewskich w Petersburgu i Moskwie wychodzących dzienników, rzadko kiedy utrzymują, jakoby nadużycia rządu bywały przyjmowane przez ludność z radością i zapałem. Znana ta taktyka zostawiona jest miejscowym organom, a w prasie stołecsnych miast używa się daleko rzadziéj; przeciwnie pojawiają się tam teraz opisy pokazujące, że Polacy żywią ciągłą niechęć bo rządu, że każde rozporządzenie rządowe przyjmują z oburzeniem i jakby z tajemnym pragnieniem zemsty. Jest to nowa taktyka mająca dowodzić, potrzeby zachowania stanu wojennego, potrzeby pastwienia się i zachowania surowych praw i negatywnych przywilejów stworzonych ukazami. W wykonywaniu podobnéj taktyki, przyjęto dwa wyrażenia: „płacz i zgrzytanie zębów," z których pierwsze ma oznaczać rozpacz, a drugie zemstę. Nie raz przyszło nam czytać, jakoby Polacy, [a szczególniéj Polki zgrzytały zębami na sam widok Moskala i w różnych okolicznościach życia. Piszą czasami, że w takich a w takich razach słychać było po mieście zgrzytanie zębaml, a podobna przenośnia służy tylko do zachwycania się nad mądrością postanowień władzy i potrzebą ścisłego wykonywania jéj przepisów.

Po takiém objaśnieniu podajemy opis wrażenia, jakie miała w Mińsku wywołać wieść o zamierzonéj konfiskacie katedry katolickiéj na cerkiew. Wiadomość o tém, powiada korespondent, nadeszła w sobotę 2go paździereika, dla tego też nazajutrz kościół był nabity i przepełniony daleko więcéj niż w największą uroczystość. Dla przeszkodzenia manifestacyom, nie podobnym z powodu odebranéj wieści, która poraziła, jak piorunem wszystkich tutejszych katolików; zarząd policyi zwiększył policyjski nadzór podczas sumy w kościele. Prócz tego wypadkiem, czy z ciekawości (?) udało się wielu oficerów do kościoła. Katolicy widząc niezwykle wielką ilość policyi i wojskowych, byli przekonani, że zaraz po sumie nastąpi konfiskata; tém więcéj, że wiedzą z doświadczenia, iż kościoły bywają zamykane zwykle po sumie. Podczas nabożeństwa słychać było szeptanie, wszyscy modlili się z większém nabożeństwem niż zwykle, przekonani, że modlą sią tam po raz ostatni. Prawie wszystkie kobiety płakały, wiele nawet zemdlało podczas nabożeństwa. Nie zrobiono jednakże ani zamięszania, ani nawet nie próbowano demonstr)wać. Z kościoła wychodzono z trwogą, oglądając się co się stanie. Oficerowie tymczasem gawędzili i śmiali się (sic). Teraz katolicy już są spokojniejsi, ale urzędowego zaprzeczenia pogłoski znikąd jnszcze nie odebrano.

— Z dyecezyi Przemyślskiéj odbieramy obszerne sprawozdanie z misyi odprawionéj przez OO. Jezuitów w Miechocinie. Misya ta powiodła się bardzo szczęśliwie i wspaniale. Oto co czytamy:

Dnia 25go września b. r. w sobotę rozpoczęła się misya w Miechocinie przez przybyłych w tym celu w dniu poprzednim X.X. Jezuitów, Józefa Woytechowskiego, Józefa Azbyewicza, Leona Rogalskiego pod kierunkiem Superiora księdza Jędrzeja Peterka. —

Tegoż dnia o godzinie 10téj zrana zgromadzonéj dziatwie ze szkoły miechocińskiéj i tarnobrzeskiéj ks. Azbyewicz udzielał naukę o przygotowaniu się do spowiedzi i komunii św. Po odbytéj tegoż dnia spowiedzi dziatek szkólnych, o godzinie 5. odprawiał IM. ks. Józef Sobczyński, pleban miejscowy, solenne nieszpory, odśpiewawszy wprzód „*Veni Creator,*" miał krótką przemowę do licznie zgromadzonéj ludności i na znak oddania juryzdykcyi OO. Misyonarzom, na czas trwania missyi, włoży na nich stuły. —

Po nieszporach ks. Peterek, superior miał naukę wykładającą znaczenie i cel misyi. — Po naucce nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem na środku kościoła, podczas którego księża Misyonarze odmawiający wraz z kapłanami poważnie i czule wierszyki: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie" etc. (jak w krzyżyku misyjnym), wszystkich obecnych do żywego rozrzewnili. Poczém ks. Woytechowski zapowiedział z ambony ludowi porządek nabożeństwa misyjnego następujący:

Dnia 26go września w niedzielę o godzinie 8méj wotywa po któréj odbyła się komunia generalna dzieci na cmentarzu kościoła parafialnego w Miechocinie. Przed komunią ks. Woytechowski z ambony na cmentarzu przemawiał i czule bardzo praktycznie do dziatek pod chorągwią białą, do ojców pod chorągwią niebieską i matek pod chorągwią czerwoną stojących — pobudzał dzieci do przeproszenia rodziców, a rodziców, aby dziatki swe pobłogosławili i darowali im ich nieposłuszeństwo. Prosił przytém JMks. Plebana miejscowego, księży Katechetów i panów nauczycieli o przebaczenie dziatkom. Po komunii św. otrzymanéj z rąk ks. Plebana miejscowego i księdza katechety I. I. szkoły miechocińskiéj JMks. Pleban miejscowy pobłogosławił Najśw. Sakramentem dziatwę i w pośród nich odszedł ze śpiewem do kościoła. —

O godzinie 10téj nauka misyjna, o 11stéj Summa, o 12stéj trzecia nauka, o 2giéj katechizacya dzieci w kościele, o 3ciéj czwarta nauka; o godz. 4téj. Litania Loretańska do Matki Bożéj, po niéj piąta nauka, po téjże kapłan z Przenajświętszym Sakramentem wychodził na ambonę i zaśpiewał „Święty Boże" po czem nauka szósta. W końcu rachunek sumienia, odmawianie aktów wiary, nadziei, miłości i żalu, wreszcie pokropienie święconą wodą, odmawiając: „Przez to święte pokropienie etc." i pieśń *Dobra noc Jezu.*

Taki porządek nabożeństwa trwał aż do 3go października włącznie z tą różnicą, że w czwartek 30go września przeniosło się całe nabożeństwo do Chmielowa, do wsi o $^3/_8$ mili odległéj od kościoła parafialnego, a w sobotę 2go października do Stalów, do wsi prawie téjże odległości od kościoła parafialnego, w których to wsiach na obszernym pastwisku były przygotowane i pięknie ubrane ółtarze, ambony i konfesionały dla spowiedników. — Wieczór na pamiątkę odbytéj misyi wkopano i poświęcono krzyż dębowy w miejscu, gdzie trzy msze św. t. j. msza misyjna, wotywa i summa się odprawiały. —

Tu dodać należy, że exkurzyje te misyjne nadzwyczajnie świetnem powodzeniem uwieńczone zostały, i pomysł ten jako szczęśliwie udany, samych OO. Misyonarzy, — dla rozerwania

czynności z początku niebardzo chętnie na to zezwalających, — w radośne zadowolnienie i nie małe wprawił zadziwienie. Błonia bowiem tak w Chmielowie jak Stalach okiem nieprzejrzane, na których po kilkanaście tysięcy ludzi z odległości mil kilku się zgromadzało, i w bezprzykładnéj cichości i z nadzwyczajnym zachwytem wśród najpiękniejszéj pogody słowo boże ze znanym zapałem i poświęceniem przez OO. Jezuitów głoszone słuchało; toż oblężone do późnego wieczora na otwartych błoniach konfesyonały ustrojone zielonemi świerkami chroniącemi spowiednika od upału słońca, to wszystko niesłychanie wspaniały przedstawiało widok i nader zbawiennie na lud wierny wpływało

Zamilczeć tu także nie godzi się téj okoliczności, że W. P. Józef Jeschke zarządzca dóbr Chmielowa, jako też pan Michał Liszka kontroler ekonomiczny dóbr Mokrzyszowa wspólnie z księdzem J. J. wikaryuszem kościoła miechocińskiego uprzejmem staraniem i gorliwém zajęciem się razem z gminami około przyborów ołtarzy, ambon i konfesyonałów, jako téż przyozdobieniem miejscowości, na to nabożeństwo przez ks. J. J. wybranych, zielonemi drzewami nie mało się przysłużyli. Toż samo Pani Beust z domu hrabina Schaffgotsche z małżonkiem swym (aczkolwiek wyznania augsburgskiego) panem baronem Beust, dóbr Chmielowa posesorem, gościnném przyjęciem całego Duchowieństwa z 20 osób się składającego za dany przez siebie obiad w swym dworze na prawdziwe uznanie i żywą wdzięczność sobie zasłużyli. —

W niedzielę 3go października po nauce piątéj odbyła się procesya pokutna około kościoła parafialnego do wkopanego krzyża na cmentarzu przy kościele parafialnym. Po poświęceniu i adoracyi krzyża, była nauka o krzyżu, po któréj celebrujący ks. Pleban miejscowy zaintonował miłym głosem „*Te Deum*" i z ambony na cmentarzu odśpiewał po trzykroć „*Salvum fac*" błogosławiąc lud, który od łez nie mógł się wstrzymać. Taki jęk i płacz zawsze słyszeć się dawał, ile razy kapłan wychodził na ambonę intonować „*Święty Boże.*" —

W ten sposob Missya, która według planu dni 8 trwać miała, zakończoną została. — Gdy jednak księża Misyonarze widzieli, że lud wzruszony pobożnością zewsząd do słuchania nauki i spowiedzi garnąć się nie poprzestawał, na prośbę miejscowego ks. Plebana, gorliwego o dobro swych parafian, nieszczędzącego mozołów, trudów i kosztów znacznych, łatwo nakłonić się dali, że jeszcze dni kilka i to do szóstego października włącznie, szczególnie dla słuchania spowiedzi w Miechocinie pozostali, tak że cała czynność misyjna dni 12 zajmowała. —

W dalszym ciągu téjże i to dnia 4go października w poniedziałek o godzinie 9téj zrana odprawiono nabożeństwo żałobne z procesyą po cmentarzu kościoła parafialnego i stosowną nauką. Tegoż dnia spowiadano dzieci zgromadzone z całéj parafii i sąsiednich parafii aż do godziny 8½ wieczór, dnia zaś następnego t. j. 5go odprawiono komunią jeneralną dla dzieci z nauką podobną jak 26go września. — Dwa razy podczas misyi t. j. 29go września i 3go października odbywała się komunia jeneralna z nauką dla wszystkich.

Podczas Misyi nauk wszystkich mianych tylko przez OO. Jezuitów (oprócz katechizacyi dziatek) było 50. Nauki były opowiadane o przykazaniach boskich i kościelnych, o stworzeniu i przeznaczeniu człowieka, o pokucie i pięciu warunkach, o grzechu śmiertelnym, o strasznéj śmierci umierającego grzesznika, o czterech rzeczach ostatecznych, o obowiązkach rodziców i dzieci, o uszanowaniu kapłanów, o obowiązkach dla wszystkich stanów i t. p. przedmiotach.

Uwagi godném było tłomaczenie Mszy św. przez ks. Woytechowskiego w Stalach na błoniu z ambony miane z wielkiem zajęciem przez lud zgromadzony słuchane. W czasie Mszy św. tamże przez ks. J. J. wikarego miejscowogo, czytanéj, po każdéj szczegółowéj czynności kapłana, począwszy od umywania palców i jego ubrania do Mszy św., ks. Woytechowski wykładał jéj znaczenie z praktyczném oraz téjże dla życia ludu zastósowaniem wielce nauczającém i budującém, co widocznie na zgromadzonych bardzo korzystne wywarło wrażenie.

Przez przeciąg całéj misyi było kapłanów stale 16. Lud z różnych stron licznie się gromadził w ostatnich dniach liczyć można było do 15 tysięcy ludności. Wyspowiadano do siedmiu tysięcy. — Podczas misyi uczyniło ślub wstrzemięźliwości 220, a po misyi do obecnego czasu 161 razem 381. Jak zbawiennie wpłynęła misya na parafian, okazują owoce téjże. Ustało bowiem pijaństwo, uczęszczanie do karczem, odbywanie wesel w tychże, a głos ludu zewsząd słyszeć się daje Oby dał Bóg, by nadal ludzie tak trzeźwymi pozostać chcieli!! —

Jak zaś skruszoném sercem zatwardziali grzesznicy wyznawali swoje grzechy, to pojmie tylko kapłan spowiednik z radości serca słuchający rzewne wyznanie penitentów. —

Misya tedy oprawiona w Miechocinie błogie bez wątpienia przyniosła tutaj owoce; jest téż nadzieja, że lud zasilony tym skutecznym pokarmem duchownym, za dalszą a gorliwą pracą duchowieństwa w tym samym kierunku prowadzoną, da się i na dal w tém samém zbawienném podtrzymywać usposobieniu. — Parafii zaś tutejszéj nic innego nie pozostaje, jak tylko składać gorące i nieustające modły Panu Bogu za odebrane w téj misyi łaski, toż i błogosławić pamięć dostojnéj i pobożnéj fundatorki pobożnéj królowéj neapolitańskiéj Maryi Teresy, która bezprzykładnym podobno dotąd legatem swoim tyle dobrego na świecie po sobie pozostawiła, jak niemniéj Najprzew. Konsystorzowi w najgłębszém uszanowaniu wynurzyć swe dzięki że tą razą nieocenione owo dobrodziejstwo duchowne na nią przelać łaskawie zarządził, równie w sercu wystawić pomnik pamiętny JM. ks. Jozefowi Sobczyńskiemu Plebanowi i Dziekanowi w Miechocinie za jego staranie się o misyą, za trudy, mozoły i nie żałowane koszta podjęte na misyę — toż samo całemu Duchowieństwu, pracującemu w czasie misyi i nad zbawieniem dusz, złożyć wielkie: Bóg zapłać. —

Spis prenumeratorów na Decretales.

(Ciąg dalszy.)

89)	kś. Kotecki z Dolska	4 tal.
90)	kś. Podgórski M. z Galicyi	8 fl.
91)	kś. Krępeć z Marzenina	4 tal.
92)	JWKś. Biskup Cybichowski	4 —
93)	kś. Harmata z Galicyi	4 —
94)	kś. Sterczewski z Tarnowéj	
95)	kś. Prałat Grzybowski z Krakowa	4 —
96)	kś. Kosicki z Rokosowa	4 —
97)	kś. Piotrowski z Gniezna	4 —
98)	kś. Praszałowicz z Liska w Galicyi	8 fl.
99)	kś. Jelinek dto	dto

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.